

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 31 stycznia 1948 r

Rok X. Nr. 5

Polak na Zachodzie

Decydując się przed dwoma-trzema laty na pozostanie na obczyźnie, mówiliśmy, że jednym z naszych zadań jest tłumaczenie opinii narodów Zachodu, czym jest sowiecka Rosja i jakie są rzeczywiste cele polityki sowieckiej. Uważaliśmy, iż jako naród, mający tysiąc lat historycznego doświadczenia w stosunkach z naszym wschodnim sąsiadem, rozumiemy Rosję lepiej od zachodnich narodów.

ZMIANA SĄDÓW O ROSJI

Przeszły prawie trzy lata od zakończenia wojny. W ciągu tego czasu stosunek opinii publicznej i kierowniczych ośrodków politycznych zachodniego świata do Rosji uległ ogromnej zmianie. Stało się to z niewielkim naszym udziałem. Bo w gruncie rzeczy nie mieliśmy i pewnie nie będziemy mieli poważnego wpływu na sposób myślenia narodów i polityków zachodniego świata. Nie mamy na to ani środków pieniężnych, ani środków technicznych, takich, jak prasa i radio. Nie mamy ludzi, którzy by posiadali międzynarodowy autorytet. A w końcu nasze stanowisko nigdy nie będzie uważane za bezstronne. My przecież — powiadają — mamy swoje interesy w sporze z Rosją i parochunka do załatwienia.

Aczkolwiek nie mieliśmy rozstrzygającego wpływu na zmianę stosunku Zachodu do Rosji, czytamy dzisiaj gazety z pewnego rodzaju zadowoleniem. Wstępne artykuły wybitnych publicystów, grube, wiostronicowe książki, przemówienia wpływowych polityków i mężów stanu — wszystko to, gdy idzie o ocenę zdan i zamiarów sowieckich jest zgodne z naszymi ocenami i poglądami. Zdawało by się więc, że Polak na Zachodzie mógłby dojść do wniosku, iż Zachód nawrócił się w tych sprawach na „polską wiarę”, że jego stanowisko i nasze są dziś już jednakowe.

NIE UFAMY SŁOWOM, ZA KTÓRYMI NIE IDĄ CZYNY

A jednak Polak na Zachodzie ustosunkowuje się do tego wszystkiego, co się dziś na tym Zachodzie o Rosji mówi i pisze, z podej-

rzliwą nieufnością. Nieufność ta jest pod wielu względami uzasadniona. Niepodobna jest bowiem oprzeć się wrażeniu, że chociaż narody zachodnie niby już wszystko co należy o Rosji wiedzą i widzą do czego Rosja dąży — ale wciąż nie chcą wierzyć własnym oczom. Patrzą na groźne fakty i nie przestają marzyć, że raptem stanie się coś niezwykłego, że zdarzy się jakiś cud, który ponurą rzeczywistość zmieni na pogodną sielankę.

Różnoszenie po całym świecie pogłoski o chorobie i śmierci Stalina jest jednym z najbardziej charakterystycznych objawów tego liczenia na „cud”. Śmierć Stalina byłaby jednak wypadkiem całkiem normalnym, jak śmierć każdego człowieka i nie wpłynęłaby na zmianę oblicza sowieckiej Rosji.

My, Polacy, mamy tę wspólność z kulturą zachodnią, iż wyznajemy te same zasady moralne, które i ona głosi. Ale dziś już powątpiewamy, czy ludzie na Zachodzie w te zasady naprawdę w tej chwili wierzą. W przeszłości słuchaliśmy słów, sprzecznych z czynami. Dziś słuchamy słów i nie widzimy czynów. Dopiero gdy nastąpią czyny zgodne ze słowami, to niewątpliwie cała sytuacja będzie nas bardziej obchodzić.

HAŃBA JAŁTY NIE ZOSTAŁA ZMAZANA

Politycznie i prawnie układ jałtański nie przestał obowiązywać. Wbrew układowi z nami, wbrew Karcie Atlantycznej Rosja, Stany Zjednoczone i W. Brytania zgodziły się w Jałcie poznać Polskę niepodległą. Narzucenie bowiem formy i składu rządu jest pozabawieniem niepodległości. Stany Zjednoczone i W. Brytania brały udział w komisji, która miała utworzyć „rząd” dla Polski, a zatem oba te państwa były czynnymi partnerami Rosji w pozabawieniu nas niezawisłości państwowej, a nie tylko biernymi świadkami.

Mówienie o niewykonaniu postanowień jałtańskich w sprawach polskich przez Rosję jest niedorzecznością. Naprawdę to Rosja wykonała „jałtańskie normy”, co najmniej na 200 proc., co pozabawiło Polskę nie-

zależności w stopniu większym, niż to w Jałcie przewidziano.

Poruszamy sprawę układów jałtańskich nie po to, by polemizować z deklaracją układu między PSL a Polonią Amerykańską, ale dla stwierdzenia faktu, że mimo ogromnych zmian w nastawieniu opinii zachodniej wobec Rosji żadne zmiany stosunku tej opinii, a w szczególności w stosunku decydujących zachodnich czynników politycznych do sprawy niepodległości polskiej, dotąd nie zasłyły. Słowem, jeśli chodzi o sprawę najżywniej nas obchodzącą, to — na Zachodzie bez zmian.

Dlatego ta masowa instynktowna polska nieufność do rozbrzmiewających po świecie słów o demokracji, o obronie wartości moralnych, o moralności człowieka itd., jest całkiem uzasadniona i jest zjawiskiem zdrowym. Świadczy ona, że nauczyliśmy się czegoś z dotychczasowych doświadczeń.

CZEKAMY NA ODWZAJEMNIENIE

Walka Zachodu przeciwko komunizmowi światowemu niewątpliwie przybiera na sile i rozpędzie. Jeśli idzie o nasz stosunek do tej walki, to my nie zastanawiamy się i nie kalkulujemy, która strona zwycięży po to, by przyłączyć się do strony silniejszej. Jest dla nas rzecz jasną, której stronie my życzymy kleski.

Ale nie mamy dotąd nie tylko gwarancji, a nawet jakichś niewyraźnych oznak, że druga strona dba chociaż w małym stopniu o nasze interesy. Nasze cele i dążenia nie zostały dotąd włączone w obręb celów i zamiarów polityki potęg zachodnich. Pozostajemy więc w pozycji nieufności i pozornie obojętnej obserwatora rozwoju wydarzeń.

W głębi duszy naszej żyje jednak nadzieja. W tajemnicy przed samymi sobą wielu z nas też czeka na jakiś cud, tylko na inny — na obudzenie się prawdziwego Zachodu.

ZYGUNT DWORNO

Istota rzeczy

Pp. Cyrankiewicz, Gomułka i Mino z pomocnikami, a pod opieką p. Lebediewa ambasadora rosyjskiego w dzisiejszej Warszawie, przybyli 15.1.48 do Moskwy. W porządku. Gdzież oni mają jeździć, jeśli nie do Moskwy?

Jeżdżą tam, gdzie ich wysłano, skąd ich przysłano. Jeżdżą, żeby stawać na baczność i słuchać rozkazów. Jakich — widać z tego, co mówią i co o nich mówią.

POGLEBIAJĄ

Od razu na dworec p. Cyrankiewicz wygłosił przez radio przemówienie do mieszkańców Moskwy, podane też następnie przez rozgłoszenie moskiewską i warszawską.

Zaczynając przemówienie rzewnymi i drgającymi tęsknotą i pragnieniem słowami, że „dziesięć miesięcy upłynęło od chwili, kiedy delegacja rządu polskiego ostatni raz była w Moskwie” — (było to po... zwycięskich wyborach) — p. Cyrankiewicz dodał:

„Ten ostatni okres był okresem jeszcze coraz bardziej zwiększającego się przyjaźni polsko-radzieckiej”.

Dosłownie według radio warszawskiego: jeszcze coraz bardziej zwiększonego...

Jeśli się powie: większego, jest to, jak wiadomo, stopień wyższy (a przy pogłębianiu niższy) czyli drugi, ale jeśli się dodaje: jeszcze i coraz i bardziej, jest to już nie drugi ale piąty stopień niższości.

Zresztą o pogłębianiu się (nie licząc dwu utrwalań i jednego oparcia), mówił p. Cyrankiewicz w tym krótkim powitaniu trzy razy.

Czyżby jeszcze nie loszli do dna?

NASI PRZYJACIELE

Kończąc to przemówienie do oby-

wateli Moskwy złożył p. Cyrankiewicz ukłon w stronę:

„...waszego wielkiego wodza i naszego wielkiego przyjaciela generalissimusa Stalina i... naszego przyjaciela ministra Motowa”.

No tak... po prostu... nasi przyjaciele.

Wiadomo, jak się wyraziła ich przyjaźń wobec Lwowa, Wilna i połowy Polski, a z całą pewnością liczyć można na to, że najzupełniej taka sama jest ich przyjaźń wobec całej Polski aż po Odrę i Niszę.

POMAGAJĄ I USUWAJĄ

Sprawozdawca warszawski londyńskiego „The Observer” (nr. 8.173) oświetlający zdarzenia na ogół w duchu małego moskiewskiego u nas — (mógłby oświetlać inaczej, ale wtedy nie będzie lub niedługo będzie sprawozdawcą warszawskim) — kończy swe doniesienie z 17.1.48 o tej podróży stwierdzeniem oczekiwania, że:

„...w wyniku obecnych rozmów polsko-rosyjskich w Moskwie pomoc gospodarcza Rosji dla Polski [Russian economic aid to Poland] może być zwiększona, a kulturalna, gospodarcza i polityczna współpraca między obu krajami zacieśni się, zmierzając stopniowo do usunięcia istniejących jeszcze różnic [to remove the still existing differences] między oboma ustrojami i sposobami [systems]”.

Wiadomo, że gdy Rosja... pomaga, więcej bierze niż daje i więcej złupi niż kupi. O, gdyby nam mniej pomagała! Ileż więcej mielibyśmy w Polsce maszyn, urządzeń fabrycznych, wszelkiego sprzętu i ileż więcej np. węgla na sprzedaż innym za godziwą i przyswoitą cenę.

Ale co prawda to prawda: istniejące jeszcze różnice usuwają, usuwają, usuwają.

I to jest istota rzeczy.

STANISŁAW STRONSKI

Stalin buduje koalicję antysowiecką

NIEBEZPIECZNIE IGRAĆ Z OGNIEM

A więc przede wszystkim, jak podkreślił Bevin, istnieje możliwość, że balkańscy satelici Sowietów i same Sowiety popelniają w Grecji „ciężki błąd”. Tego rodzaju prowokacje, jak te, których dokonują w Grecji, mogą bowiem nawet wbrew ich woli doprowadzić do wojny. Tak łatwo się przeliczyć i podjąć kroki, po których już nie ma odwrotu!

Oczywiście, iż oprócz Grecji jest wiele innych materiałów łatwopalnych. Bevin ostrzegł nie bez powodu, że jest rzeczą niebezpieczną w polityce międzynarodowej igrać z ogniem, a Eden wtórując mu wołał, że niepodobna bez narażenia pokoju miesiąc po miesiącu prowadzić takiej propagandy oszczerstw, jaką prowadzi komunizm — „nie można uprawiać ustawicznie wojny nerwów bez tego, by w końcu komuś na nerwach zagrać”. Eden słusznie określił to jako natychmiastową i bardzo poważną groźbę dla pokoju. Drugą równie poważną groźbę widzi on w możliwym niepowodzeniu planu Marshalla.

Najdosadniej zaś bodaj określił niebezpieczeństwo Churchill, gdy wręcz stwierdził, że obecny stan rzeczy nie może trwać i że pokój nie może być trwały, jeżeli granicą Azji jest Łaba. Dlatego też nie dał kategorycznej odpowiedzi na pytanie, które — jak mówi — często mu ludzie zadają i które sam sobie często zadaje: Czy będzie wojna?

BLOK ZACHODNI

W świetle debaty można stwierdzić, że obrzydliwa większość społeczeństwa brytyjskiego uznała chwilową niemożliwość osiągnięcia porozumienia z Rosją. Niemniej, podobnie zresztą jak i w Ameryce istnieje ciągle nadzieja. Jeżeli — jak to ujął Eden — Kreml przekona się, że „nasz system jest dość silny, by wytrzymać jego ogień zaporowy propagandy oraz inne sposoby dążące

do podminowania tego systemu, to będzie można z nim dojść do porozumienia”.

Stąd też powszechne poparcie dla idei bloku zachodniego, czy raczej „związku zachodniego”, bo słowo „blok” jest niepopularne. Oczywiście nikt nie ma złudzeń co do tego, że sojusz z Belgią, czy Holandią lub zgoła Luksemburgiem stworzy blok, którego Sowiety się przestraszą.

Ale też cokolwiek by się mówiło o unii Europy zachodniej, jako o samodzielnej sile w świecie, w rzeczywistości będzie to tylko fragment wielkiej koalicji, obejmującej zarówno narody półkuli zachodniej, jak i Europy zachodniej. Zresztą trzeba sobie zdać sprawę z tego, że dziś Stany Zjednoczone są mocarstwem europejskim, skoro przemawiają imieniem dużej części Niemiec.

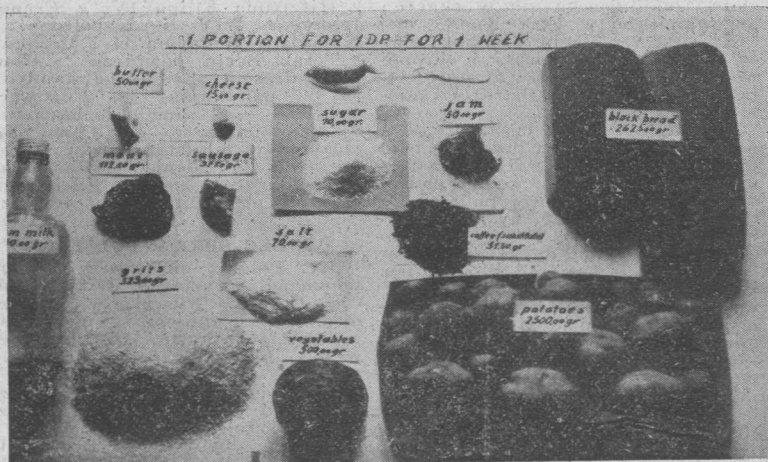
Dość zabawna jest rywalizacja między partiami na temat zjednoczenia Europy zachodniej. Churchill pierwszy wystąpił z tą ideą. Rząd Labour Party odżegnywał się od niej twierdząc, że nie wolno wykluczać Rosji. Teraz jednak również wewnątrz partii podjęta została akcja na rzecz zjednoczonej Europy, przy czym dla urozmaicenia podłano ją sosem socjalistycznym. Z kolei konserwatyści protestują przeciwko zniwieniu z tego wielkiego planu sprawy partyjnej...

Ale mniejsza o to. Rzeczą najważniejszą jest, że, tak jak w 1939 roku, rząd brytyjski pod naciskiem opinii publicznej wkroczył na drogę organizowania koalicji w Europie przeciw napastnikowi. Został do tego zmuszony przez Rosję wbrew własnej woli. Słusznie powiedział min. Mac Neil, że budowniczym tej koalicji jest Stalin. W 1939 koalicję anty-niemiecką stworzył Hitler.

Historia się powtarza...

ALEKSANDER BORAY

Życie polskie na obcej ziemi



Zdjęcie przedstawia tygodniową rację żywności D.P. [Displaced Persons] wśród których znajdują się setki tysięcy Polaków i dziesiątki tysięcy dzieci polskich. Idąc od lewej strony zdjęcia na tę rację składa się: 50 gr. zbieranego mleka, 50 gr. masła, 112,5 gr. mięsa, 525 gr. kaszy, 15,4 gr. sera, 37,5 gr. kiszką bezzmięśnej, 70 gr. soli, 500 gr. jarzyn, 50 gr. marmelady, 51,5 gr. namiastki kawy, 262,5 gr. czarnego chleba, 2500 gr. kartofli.

Znajdująca się u góry tyżozka od herbaty pokazuje, że niektóre z tych porcji np. marmelada, masło, ser, kiszka mieszczą się na niej bez trudu. Nie trudno też zmierzyć, że tygodniowa racja cukru nie jest większa od tej prześwietlonej ilości, którą wkłada się do filiżanki herbaty. W całości ta głodowa racja waha się w granicach 1000 do 1500 kalorii dziennie.

Może ona z trudem wystarczyć na przeżycie osoby dorosłej. Dla dziecka jest niewystarczająca. Wystawia je na niebezpieczeństwo chorób i karłowatości.

W związku z tą sytuacją Komitet Zbiórki na Pomoc Dzieciom i Młodzieży Polskiej [35 Cambridge Gardens, London W. 10] ogłosił apel wzywający całą społeczność polską w wolnym świecie o popieszczenie ze wsparciem bardziej potrzebujących [patrz „Polska Walcząca” nr. 49 ub. r.] Ofiary należy wpłacać na konto „Help Poles in Germany” Polish Social Committee w Lloyds Bank Knightsbridge Branch, 16 Brompton Rd. London S.W. 1 albo przestać postal orderem wprost na adres Komitetu.

Wierzmy, że nie będzie ani jednego Polaka, któryby nie odpowiedział na ten apel.

Ostatnią debatę w brytyjskiej Izbie Gmin uznano powszechnie za jedną z najdonioślejszych w ostatnich latach. Przyniosła ona zapoczątkowanie nowego etapu polityki brytyjskiej, a mianowicie decyzję zjednoczenia Europy zachodniej. Autor oświetla drogi, jakie doprowadziły do tej decyzji oraz oświetla towarzyszące jej okoliczności.

WIDMO WOJNY

Co uderza w przemówieniach wygłoszonych podczas dwudniowej wielkiej debaty w Izbie Gmin na temat polityki zagranicznej W. Brytanii — to nuta lęku przed wojną. Przewijała się ona przez wszystkie wystąpienia posłów, zarówno z lewicy, jak i z prawicy.

Jeszcze przed niewiele miesięcy temu mówcy w Izbie wywodzili, że wojna jest niemożliwa — przynajmniej w ciągu wielu lat. Teraz już nikt nie ryzykował takiego twierdzenia. Jeden z posłów mówił, że czuje się jak gdyby w roku 1937 czy 1938, a inny, przywódca liberałów Davies, porównywał nawet sytuację do lata 1939, a więc ostatnich chwil przed wojną. Premier Attlee wprawdzie zapewniał, że nie uważa wojny za groźbę natychmiastową, ale nie ukrywał, że tylko olbrzymi wysiłek może jej zapobiec.

Porównując już dziś Stalina z Hitlerem, Brytyjczycy niewątpliwie zdają sobie sprawę i z różnic, jakie pomiędzy nimi zachodzą. Dlatego też jeśli obawa wojny jest tak wielka, to nie dlatego, by sądzono, że za przykładem swego współnika z 1939 Stalin pewnego dnia dokona jawnej napadzi i rozpęta trzecią wojnę światową. Wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że w każdym razie dopóki dopóki Rosja nie będzie miała bomby atomowej, taka akcja jest mało prawdopodobna.

To też obawy mają dziś inne. To

Włączyć „Dipisów”!

• Z EUROPY I ZE ŚWIATA •

Autor porusza niezmiernie ważną sprawę, sprawę Polaków, którym jest — i było — gorzej, niż nam. Pragnęlibyśmy, aby te uwagi wzbudziły jak najszersze echo. Czekamy na inicjatywę ośrodków społecznych, organizacji terenowych, poszczególnych ludzi dobrej woli i prawdziwego rozumu. Chętnie oddamy nasze łamy poruszonej tu sprawie i będziemy służyć wszelką pomocą i radą.

NOWI PRZYBYSCIE

Do W. Brytanii przybywa obecnie fala Polaków. Fala być może mniejsza, a napewno mniej dostrzegalna od poprzednich. Ale przecież obejmująca setki Polaków.

Co parę dni w Londynie przed Hans Crescent Hotel, który podczas wojny był popularnym klubem wojsk amerykańskich, zbiera się długa kawałkarda autobusów. Wkrótce samochody odjeżdżają na kolej szelnie wypełnione ludźmi dziwnego autoramentu, którzy wyglądem swym jaskrawo odbijają od londyńskiego otoczenia. Ludzie ci, pół-cywilni, pół-wojskowi, przyodziani są w różne, fantastycznie niedobrane części garderoby wojskowej brytyjskiej, amerykańskiej czy niemieckiej, uzupełnionej cyklistówką, lub np. czapką wojskową wyraźnie jugosłowiańskiego pochodzenia. Obszarpani przybysze porozumiewają się w językach niezrozumiałych nie tylko dla obojga ich mijających Anglików, ale nawet i dla wystrzonego lingwisty polaka.

Są to oczywiście „Dipisi”, sprowadzeni z Niemiec do pracy na terenie W. Brytanii. Sprowadzeni, lub może raczej należało by powiedzieć — dopuszczeni do pracy na tej wyspie. Większość tych wygnaniów bez powrotu do ojczyzny, tych Estończyków, Lotyszów i Litwinów, Serbów i Chorwatów, pracę w W. Brytanii, nawet w najgorszych warunkach, uważa za ratunek przed grozą wpadnięcia w ręce bolszewickich oprawców — za okres zapewnionego bezpieczeństwa osobistego.

Takich punktów, jak londyński Hans Crescent Hotel, jest niewątpliwie więcej i przechodzą przez nie tysiące robotników cudzoziemskich, zasilając brytyjski rynek pracy.

Wśród „Dipisów” obecnie zatrudnianych w W. Brytanii są też i Polacy. Mając na tej wyspie dziesiątki tysięcy byłych żołnierzy polskich, Brytyjczycy raczej niechętnie widzieli Polaków wśród robotników werbowanych w Niemczech, tym nie mniej — również i Polacy znaleźli się w gronie „dipisowskiej” siły roboczej.

MY I ONI

Spośród wszystkich Polaków, którzy w różnym czasie znaleźli się na tej wyspie, chyba tylko Polacy, przebywający w obozach jenieckich dla żołnierzy niemieckich są w trudniejszej ogólnej sytuacji od Polaków — „Dipisów”.

Żołnierze Polski Walczącej przybyli tu podczas wojny, byli przybyszami pożądanymi, przyjętymi gościnnie, niemal serdecznie. Żołnierze 2 Korpusu, choć właściwie też powinni być uznani za przybyszy pożądanych — jako siła robocza w kraju cierpiącym na brak rąk do pracy — przywitani byli już obojętnie. Ale przyjechali tu z samopoczuciem żołnierzy zwycięskich, którym coś się od sprzymierzeńca należy. I otrzymali pewne zabezpieczenie swych interesów w postaci PKPR i „Polish Resettlement Act, 1947”.

Przed wszystkim jednak znaleźli jakie takie oparcie w polskich obozach i w polskich organizacjach społecznych. Znaleźli się w dalszym ciągu w polskim środowisku, przeważnie mieli możliwość korzystania z polskiej świetlicy, otrzymania książki z polskiej biblioteki, od czasu do czasu — usłyszenia polskiego słowa ze sceny polskich teatrów wędrownych. Zorganizowali się w Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i w Polskim Związku Rzemieślników i Robotników. Przechodząc do pracy i życia w cywilu, znaleźli się w gromadzie i mogli stopniowo przystosowywać się do nowych warunków życia w obcym kraju.

Niewesołe to są warunki, to prawda, ale żołnierz polski w razie niepowodzenia ma wciąż jeszcze możliwość powrotu do PKPR, do życia w obozie i na żołdzie. Pozwala to do pewnego stopnia na szukanie możliwie najlepszej pracy, daje poczucie pewnego bezpieczeństwa, pewnej swobody decyzji i ruchów.

Zapewne, sytuacja nasza w W. Brytanii nie jest łatwa. Ale napewno jest lepsza od sytuacji robotników polskich spośród „Dipisów”.

W NAJGORZSZEJ SYTUACJI

Zjawiają się oni tu po latach poniewierki i poniżenia w obozach koncentracyjnych, na pracy przymusowej, na gorzkim chlebie „dipisowskim”. Odbarci z odzieży, wyszarpani ze zdrowia. Zagubieni wśród „Dipisów” innych narodowości. Pozbawieni znajomości tutejszych sta-

sunków, obyczajów i przede wszystkim — języka angielskiego.

Są oni właściwie skazani na przyjęcie takiej pracy, jaką im dadzą, a więc z reguły najgorszej i na mieszkaniu tam, gdzie ich ulokują, a więc z reguły w hostelu, prowadzonym przez obcych, a nieraz kierowanym przez niezwykłych.

Polscy „Dipisi” w hotelach pozabawieni są polskiej opieki kulturalnej, polskiego słowa, polskiej prasy, polskiej książki. I brak im nawet łączności z innymi Polakami. Zagubieni w obcym kraju i wśród obcych nie bardzo nawet wiedzą, gdzie szukać Polaków i polskich instytucji.

PRZYGNARŃ I TO JAK NAJPRĘDZEJ!

Musimy wyciągnąć rękę do polskich „Dipisów”. Musimy ich przygnarzać do naszego grona. Dopomóżmy im w ciężkiej doli, wzmocnimy równocześnie szeregi świadomej i walczącej polskiej emigracji niepodległościowej.

Tu i ówdzie już nastąpiło spotkanie i nawiązanie się współpracy społeczna i przyjaźnie osobiste. Musimy jednak odszukać wszystkich Polaków „Dipisów”. Musimy do nich dotrzeć z sercem i z naszą pomocną dłoń. Musimy dotrzeć do nich z informacją o polskich organizacjach społecznych, które mogłyby zalać różne ich sprawy i z informacją o tutejszych warunkach pracy i możliwościach poprawy ich bytu. Musimy, sami nie nazbyt silni, przyjąć im z pomocą w pokonywaniu trudności językowych i trudności w przystosowywaniu się do tak odmiennych obyczajów i rytmu życia.

Dwa przykłady

Różnie podchodzą ludzie do sytuacji życiowych, w które wtrąca ich wojna i jej skutki. Jedni zdają sobie sprawę ze zmienionych warunków, w jakich się znaleźli i starają się nie tylko ulżyć swoje życie osobiste z pewną pogodą, lecz również spełniać obowiązki wyższego rzędu. Inni zapatrzeni w lepszą może przeszłość marnują swe nerwy na rozpamiętywanie, przykre porównania i żale. Chcemy dać dwa przykłady takich różnych stanowisk, zaczerpnięte z życia.

I. Przed paru miesiącami zwrócił się do BIP-u nasz kolega, będący w naprawdę trudnej sytuacji. Znalazł się on w W. Brytanii, z żoną, kilkorgiem dzieci i nie miał pracy. Wszystko się komplikowało — przez trudności mieszkaniowe. Nie raz czytamy w prasie o rodzinach brytyjskich, które mieszkają w jednym pokoju, w barakach, czy niemal w szatach. Cóż dopiero Polak w obcym kraju?

BIP napisał kilkanaście listów, dawał ogłoszenia, przeprowadzał rozmowy międzymiastowe i wreszcie znalazł dla kolegi naszego pracę w charakterze ogrodnika-handymana (opieka nad ogrodem i pomoc w domu). Praca zaciągana była z mieszkaniem i oczywiście odpowiednim wynagrodzeniem. Kolega nasz niedawno pracę tę rozpoczął.

Pracownik BIP-u miał możliwość odwiedzenia tego kolegi. Znalazł całą rodzinę nieźle urządzonej w świecie dla nich odnowionym domku, który został przez właściciela skromnie, ale dostatecznie umeblovany. Poza plac kolega ten ma własny kawałek ogrodu. Starsze dzieci udało się urządzić gdzie indziej. Zdawało by się, że problemat jednej rodziny polskiej, która przeszła przez Rosję i Indie został rozwiązany pomysłnie.

Przedstawiciel BIP-u postyszał kilka słów podziękowań pod adresem tego Biura, ale jednocześnie kolega nasz roztoczył przed nim swoje żale. Jest zdeklasowany, w Polsce miał służbę, a tu mu każą czyścić buty (odmówił). Poza opieką nad ogrodem kazano mu drzewo zawięzać do miasteczka (odmówił). Oświadczył, że skoro Stalin go nie złamał, to go nie złamią Anglicy. Jest wyraźnie na nich obrażony, że dawczy mu dom i zarobek wymagają, żeby w myśl ich wskazówek pracował.

Wierzmy, że ten nasz kolega zastanowi się nad swym stosunkiem do spraw życiowych na emigracji i potrafi w zgodzie z pracodawcą pędzić swą materialnie nie najgorszą egzystencję. Przykład jednak jest charakterystyczny.

II.

Przykład inny. W hostelu, gdzie mieszka paruset polskich robotników, pracujących ciężko na budowie czy w cegielniach, znalazł się w takim samym charakterze oficer służby stałej. Człowiek już niemłody i ciężko mu było na początku wyrobić nawet wymagane minimum. Wciągnął się jednak w pracę i stan zdrowia jego jest dobry.

Widząc, że koleży w jego hostelu nie mający oparcia społecznego nie czują się dobrze, przystąpił do organizacji Kola SPK. Został jego prezesem, poza godzinami swej pra-

Przed wszystkim jednak musimy do polskich „Dipisów” w tym kraju dotrzeć z polskim słowem żywym, z polskim czasopiśmem niepodległościowym, z polską książką. Odcieci od polskiej kultury przez lata poniewierki w Niemczech powinni znów się poczuć w jej kręgu. Powiedzmy sobie szczerze — dla wielu młodszych będzie to zresztą pierwsze zetknięcie z kulturą polską.

JAK I CO ZROBIĆ ?

Tam, gdzie w pobliżu istnieją polskie obozy wojskowe czy hostele robotnicze — trzeba „Dipisów” zaprosić do świetlic i kantin, na zabawy i przedstawienia, na pogadanki i odczyty. Przed wszystkim zaś — na długie (niekoniecznie — nocne) rodaków rozmowy, by poczuli się częścią naszej polskiej społeczności w W. Brytanii, by przystąpiłi razem z nami do budowania polskiego życia w tym kraju, by przede wszystkim włączyli się do naszego frontu pracy dla odzyskania przez Polskę wolności i niepodległości.

Polskie organizacje społeczne powinny nawiązać kontakt z „Dipisami”, włączyć ich do planu swej działalności, wciągnąć na listę obajdów prelegentów, zespołów koncertowych, teatrów, zaopatrzyć ich w biblioteki.

Pojawienie się Polaków „Dipisów” zmieniło zarys polskiej geografii na tej wyspie. Na jej mapie pojawiły się nowe plamy zagęszczenia polskiej ludności. Trzeba to wziąć pod uwagę i odpowiednio przestawić wysiłek społeczny.

Trzeba zająć się „Dipisami” i włączyć ich do nurtu naszego życia.

J.S. BOHUSZ

cy zawodowej poświęca dużo czasu potrzebom Kola. Służy współmieszkańcom hostelu radą i pomocą. Kontaktuje ich w razie potrzeby z właściwymi organami SPK.

Widzimy z tego drugiego przykładu, że zmiana zawodu, przejście pod naciskiem konieczności na pracę fizyczną nie jest deklasacją społeczną ani moralną. Napewno daleko lepszą robotę polską spełnia człowiek, który ciężko pracując, znajduje czas na to, ażeby w polskości utrzymać innych i podnieść ich ogólny poziom kulturalny, niż liczne rzesze osób odsuwających od siebie moment decyzji, aby stać się jednostkami produkcyjnymi, liczącymi na własne siły.

Nie tylko jednak z tego szerszego punktu widzenia korzyści są wyraźne. Ten pracowity i rozumiejący swe obowiązki kolega zachowuje napewno w daleko lepszej formie swe zdrowie fizyczne i moralne i daleko lepiej będzie przygotowany kiedyś do podjęcia takiej czy innej pracy w Kraju.

EVER

Sylwetki tygodnia

NAJPOPULARNIEJSZY LABOURYSTA

Nie ulega wątpliwości, że Ernest Bevin cieszy się dziś wśród swych rodaków bardzo wielką popularnością. Spośród członków rządu jest najpopularniejszy, a w szerokich masach jedynym jego poważnym rywalem jest — Churchill.

Teraz, gdy rzucił hasło zjednoczenia Europy zachodniej, jego popularność zapewne jeszcze wzrosnie, aczkolwiek stracił w ten sposób poparcie potężnej prasy lorda Beaverbrooka z „Daily Express” na czele; wszelkie pomysły związków europejskich, sojuszy, plan Marshalla itd. nie podobają się izolacjonistycznemu lordowi, który chciałby się zamknąć w ramach Imperium Brytyjskiego i gwizdać na wszystko, który nie rozumie, że to jest już niemożliwe. Ale tę stratę Bevin przeboleje.

Z drugiej strony główny do niedawna jego wrogowie w samej Labour Party teraz przeszli na jego stronę. Rok temu grupa postać Crossmana zwałała namiętnie politykę Bevina. Obecnie popiera ją zdecydowanie, choć polityka ta nie uległa zmianie. Mając za sobą olbrzymią większość we własnej partii oraz niemal całą opozycję konserwatywną, Bevin posiada stanowisko rzeczywiście niezwykle silne.

CZEMU ZAWDZIĘCZA BEVIN SWĄ POPULARNOŚĆ ?

Według Churchilla, który go ostatnio bardzo wychwalał, „naród brytyjski jako całość widzi w nim przedstawiciela ważnych czynników swego własnego przwrotożego sposobu życia i człowieka dużej siły i dzielności, stojącego ponad interesem osobistym czy rozrywkami partyjnymi”.

Po prostu Bevin reprezentuje doskonale charakter brytyjski i szerokie masy widzą w nim „swojego człowieka”.

Bevin nie jest geniuszem i nie jest też bodajże wielkim mężem stanu. Z pewnością popełniał jako mi-

WŁOCHY :

Cena karabinu maszynowego skoczyła w ciągu ostatnich tygodni z 12 tysięcy na 27 tysięcy lirów. Poszukujący tego „towaru” nie tylko partyzanci, ale również spokojni obywatele dla obrony domów.

BELGIA :

Rząd belgijski pertraktuje obecnie z rządem brytyjskim o obniżenie ceny importowanego węgla brytyjskiego. Kosztuje on 85-90 sh. za tonę, podczas gdy węgiel polski kosztuje jedynie 60 sh.

CZECHOSŁOWACJA :

Liczba jej mieszkańców spadła pomiędzy rokiem 1938 a 1947 z 14.612.000 na 12.171.000. Należy pamiętać, że Czesi wysiedlili Niemców, którzy przed wojną byli najliczniejszą mniejszością narodową w Czechosłowacji.

ROSJA :

W Sowietach wydano w ciągu ubiegłych 30 lat 873 tysiące książek w ogólnym nakładzie 11 miliardów egzemplarzy i w 109 językach. Oczywiście czołowe pozycje to dzieła Marxa, Engelsa, Lenina i Stalina. Krótka historia partii komunistycznej Stalina wydana została w 33 milionach egz. Z klasyków krocza na czele: Gorkij (44.6 miliona egz.), Puszkין (35.4), Tolstoj (25.5) Czechow (18.4), Turgeniew (12.4) i Gogol (10.5).

GRÓŻBA ZE WSCHODU :

Instytut Demograficzny uniwersytetu Princetown obliczył: w roku 1950...

Wczesna wiosna w Europie



ku 1940 Europa wraz z ZSRR miała 572 miliony mieszkańców, z czego ZSRR 174 miliony a strefa sowiecka 165 mil. W tym samym czasie w Europie zachodniej mieszkało 233 miliony ludzi.

W roku 1970 Europa wraz z ZSRR liczyć będzie 668 mil. mieszkańców, z czego ZSRR 255 mil., strefa sowiecka Europy 192 mil. a Europa zachodnia zaledwie 225 milionów.

Nieźle perspektywy.

STANY ZJEDNOCZONE :

USA — ZSRR Handel USA z Sowietami nie przekracza 1.2% amerykańskiego handlu zagranicznego.

PLAN MAC ARTHURA

W odpowiedzi na forsowany przez demokratów plan Marshalla, który ma przynieść pomoc Europie, republikanie wysuwają plan Mac Arthura. Ma on przynieść pomoc Japonii, która w ciągu lat 6-ciu miałaby przekształcić się z byłego wroga w sojusznika.

Obecnie Stany Zjednoczone wydają na przebudowę Japonii 370 milionów dolarów rocznie, nie wliczając w to kosztów okupacji. Mac Arthur pragnąłby postawić gospodarke japońską na własnych nogach, by mogła eksportować i tą drogą zdobywać fundusze na przywóz Stawów Zjednoczonych, który obecnie stanowi 95% przywozu japońskiego.

Japonia, w przeciwieństwie do Chin, które rozczarowały Amerykę, może ze swymi 85 milionami mieszkańców stać się potężnym oparciem Stawów Zjednoczonych (Jaki to byłby sojusznik, czy nie podobny do Rosji Sowieckiej? — Przypisek Red.).

NIEMCY :

ZJAZD LEKARZY POLSKICH

18 grudnia ub. roku odbył się w Osnabrück zjazd Związku Lekarzy Polskich strefy brytyjskiej. Omawiano obecną sytuację uchodźców w zakresie warunków zdrowotnych i rolę lekarza na jej tle. Do nowego zarządu weszli: M. Swirski — prezes, R. Kozakiewicz, A. Krakowski, H. Kucnerowicz, J. Lechmiski, H. Mądry, J. Słowikowski — członkowie.

ZJEDNOCZENIE POLSKIE

Prezydium Rady Zjednoczenia Pol. Uchodźstwa Wojennego, które obradowało w połowie grudnia ub. roku z udziałem prezesów trzech stref zachodnich, uchwaliło zwolnienie Rady Naczelnej do Epsteina pomiędzy 25 stycznia a 5 lutego. Z uwagi na duże trudności uchwalono odłożyć Walny Zjazd ZPUW na okres późniejszy, zastępując go zjazdami Rady Naczelnej. Postanowiono natomiast wprowadzić poprawki do statutu, które uczyniłyby go bardziej życiowym (np. Walne Zjazdy co 3 lata).

JUGA

ERNEST BEVIN

nister spraw zagranicznych wiele błędów. Nieraz niepotrzebnie sobie zrażał Amerykanów, wysuwając projekty nierealne i nieuzasadnione, jak np. gdy proponował podział świata, znajdującego się w skarbcu amerykańskim w Fort Knox.

Nie jest też Bevin wielkim mówcą. Jego styl jest ciężki i chropowaty, jego język często grzeszy niejasnością. Nieraz nie bardzo wiadomo, o co mu chodzi.

SAMOUK WIERNY TRADYCJI SWEGO NARODU

Bevin przyszedł do polityki zagranicznej bez głębszej znajomości historii dyplomacji i bez doświadczenia w tej dziedzinie. W szczególności nie znał Rosji, aczkolwiek z własnych doświadczeń w Związku Transportowców znalazł dobre komunistów. Z pomocą Molotowa i Wyszynskiego nauczył się szybko prawdy o polityce sowieckiej. To też dziś zapewne nie zrobiłby tego błędu, który popełnił w zaraniu swej politycznej kariery, gdy jako działacz zawodowy w 1920 roku powstrzymał dostawy brytyjskie dla Polski, broniąc jej świata zachodniego przed załamem bolszewickim...

Dziś linia jego jest wierna kontynuacji tradycyjnej linii polityki brytyjskiej. Mówi: „będziemy usiłowali nie dopuścić do panowania jednego mocarstwa nad Europą”.

OBSERWATOR

Śpiewajmy Marsyliankę!

K O R E S P O N D E N C J A W Ł A S N A „P O L S K I W A L C Z Ą C E J”

REWOLUCJA PORONIŁA

Gdy po kilkumiesięcznej nieobecności przyjdzie się znów do Francji, zasadniczą zmianą nastroju rzeka się w oczy na każdym kroku. Nikt nie ma złudzeń o co właściwie chodziło: to była próba rewolucji komunistycznej.

Dzienniki piszą wyraźnie o „insurrection”. W tygodniku filmowym „Situation en France” parę obrazków. Pociąg rozbitny na skutek sabotażu. Odpowiedni komentarz. Zwłoki kobiece, tkwiące w kupie żelastwa — „ofiary obowiązków, ludzi, którzy jechali do pracy”.

Inny obraz: strajkujący w Marsylii rozbiegają barykady i naprawiają bruki, z których powymyślali kamienie. Żołnierze w hełmach, z karabinami w ręku pilnują ich i popędzają; są oni prawie równie liczni, jak robotnicy. Na sali żadnej niechętniej reakcji.

I reportaże z pogrzebu gen. Leclerca — wielka manifestacja patriotyczna. Śmierć Leclerca zresztą komentowana jest dość podejrzliwie, podobnie jak śmierć Sikorskiego. Propaganda idzie teraz na wysoki obrotach i przyjmowana jest dobrze.

Nie ma żadnej wątpliwości: komuniści przegrali nie tylko materialnie, ale i psychologicznie. I co najważniejsze i najciekawsze dla nas, nie tylko komuniści przegrali, ale i Rosja.

„PAS DES RUSSES ICI!”

Kawiarnia w sobotę wieczorem. Duży lokal w środku Lille. Na kanapie rozparta drobniocześniejsza rodzinka francuska, święcąca sobotę przy kieliszku Dubonnet; typowi, przyswojowi „szarzy ludzie”. Jegomość drzemie na jedno oko; cała rodzina nudzi się śmiertelnie. Orkiestra gra kawałki z przed ćwierć wieku — „Publiczki”, „Tina” i oczywiście — „Oczy czarne”, ze śpiewem. Ostry głos: „Gar-

con, assez, Garçon”, (keiner, dosyć). Jegomość przebudził się nagle i dzwoni moneta o stół, mówiąc ciągle bardzo głośno: „Nous sommes en France. Assez! Pas des Russes ici. Nous sommes en France! Garçon!” (Jesteśmy we Francji! Dosyć! Nie chcemy tu Rosjan! Keiner). Towarzystwo płaci i wychodzi. Na stole niewypite kieliszki. To nie było przeciw komunizmowi...

Zmiana atmosfery widoczna wszędzie. Afisze komunistyczne poobdzierane. Dawniej inne afisze zdzierano. Króluj natomiast na murach wielki apel organizacji kombatantów, nawołujący do zrobienia porządku — „ou la France crevera!” (albo Francja zginie!) Porządku zresztą robi się w tej chwili nawet dosyć ostro, ale czy przegrana Rosji jest równoznaczna z pełnym przełomem duchowym we Francji, to jeszcze nie jest pewne.

CO DALEJ?

Pisma pravicowe wylizują teraz błędy, popełnione przez komunistów w rozgrywce i ośmieszają niektóre ich pociegnięcia. „La Bataille” wylizuje, że wśród żądań strajkujących były postulaty tego typu, jak dostarczanie przez firmę... nazwo wszystkim robotnikom oraz drzewa piłowanego na kawałki 20-centymetrowe. I dodaje: trudno nie powiedzieć za pewnym humorystą „La situation est tragique, mais n'est pas sérieuse” (Polożenie jest tragiczne, ale nie jest poważne). A dalej z triumfem: największym błędem komunistów było, że nie zajrzeli do kalendarza i urzędu strajk w grudniu. „Nie wolno pisać ludowi święt. Nie wolno rujnować ognisk rodzinnych w chwili, gdy przygotowują się zakupy noworoczne”.

Niestety w zdaniu tym jest napewno dużo słuszności. Bo wynika jasno, że na Francuzów nie może liczyć nikt, kto by chciał żądać jakiegos poświęcenia, czy choćby wy-

silku. Francuzi w roku 1940 byli za wygodni, za skąpi, by walczyć z Niemcami — dziś są za wygodni i za skąpi, by wygrać mogła u nich Rosja. I to właśnie lenistwo i niechęć do wysiłku powstrzymuje przed zbyt pochopnymi wnioskami i prototypami co do sytuacji we Francji. Co dalej?

La situation est tragique, mais pas sérieuse. Ale gdzie indziej czytamy wielki tytuł: „Le briseur de greve c'est Leclerc...” (Leclerc złamał strajk). Artykuł streszcza się w pompatycznym zdaniu: „bo śmierć jego wstrząsnęła sumieniem narodu”; i można to powiedzieć prościej: bo przez kilka dni wszyscy musieli słuchać „Marsylianki”. To nie cynizm. To tylko pewne reakcje — podehwycone w tak ważnym momencie.

Znów wróćmy do kina. „Casablanca”. Patriotyczny film antyniemiecki. Ludzie są zbłązowani — trzy lata przeszło od wyzwolenia, filmów takich było dużo; nie reaguje się na byle co. Tym więcej, że reakcja w kinie nie obowiązuje — tak jak np. obowiązuje na ringu. Widz w kinie reaguje bardzo rzadko — wtedy tylko, gdy naprawdę musi. Toteż, gdy policja francuska aresztuje człowieka, który zabił dwu Niemców — sala mlejeży. Francuz dostaje po twarzy od Niemca, oddaje mu — cisza. Komisarz policji wypija szklankę Vichy, ogląda etykietę i kopiąc butelkę z porąbka, wrzuca ją do kosza — brak reakcji. I wreszcie oficerowie niemieccy w kawiarni śpiewają „Wacht am Rhein”. — Francuzi z filmu odpowiadają im „Marsylianką”. Przy pierwszych dźwiękach na sali poruszenie, więcej: szmer entuzjazmu. I tak było na dwu seansach. Zdecydowana, niedwuznaczna reakcja na śpiew tyle razy słyszany.

Sytuacja jest niepoważna, ale tragiczna. I dlatego ktoś musi zaśpiewać „Marsyliankę”.

JOTOT

Jak komuniści uczezą „Wiosne Ludów”?

Niebawem wiele krajów europejskich m. in. Francja, Włochy i Niemcy odohodzą będą setną rocznicę rewolucji 1848 roku. W numerze trzecim „Polski Walczącej” prof. Stanisław Stroński wykazywał podobieństwa i różnice zachodzące między rokiem 1948 i 1848. Wspólna jest im wola walki o wolność przeciw Rosji, jako głównemu szafarzowi niewoli. Wbrew temu komuniści wydają się zdecydowani wykorzystać te rocznice dla swych własnych celów rewolucyjnych.

Równo sto lat temu w roku 1848 Manifest Komunistyczny Marksa i Engelsa głosił, że „widmo komunizmu straszy Europę”. Dziś, w setną rocznicę tych słów, stały się one prawdą. Ponure widmo straszy Europę i świat, zwłaszcza że wyrażone są przygotowania do uczczenia tej rocznicy w swoisty sposób.

„ZŁODZIEJE SŁÓW, POJĘĆ I WSPOMNIENI

Komuniści są mistrzami w przywłaszczaniu sobie cudzych idei, czy bohaterów narodowych, w kradzieży słów i pojęć, takich, jak demokracja czy suwerenność. Teraz usiłują ukraść wspomnienie o rewolucji 1848 roku i przedstawić siebie jako jej dziedziców.

Wyznaczyli już rocznicę rewolucji w Niemczech — 18 marca — na nowy „Kongres narodu niemieckiego”, który będzie pretendował do obrony demokracji za przykładem rewolucjonistów z przed stu lat. I nie jest też przypadkiem, że głośny tajny „Protokół M”, zawierający instrukcje „Kominformu” co do akcji rewolucyjno-strajkowej w Ruhrze wyznacza jej termin na marzec.

Mniej więcej w tym samym czasie, pomiędzy lutym a kwietniem, dwa inne kraje również obchodzą rocznicę rewolucji i w obu komuniści szukają się energicznie do... tak realistycznego „obchodu”, by zażnić wydarzenia roku 1848. We Francji i we Włoszech wspomnienie rewolucji podjętej w imię wolności jest ukradzione przez tych, którzy wiebiają nową, stokroć gorszą od ówczesnej, tyranię. Co za tragiczny i ponury paradoks!

„PROTOKÓŁ M” NIE JEST SENSACJA

Jak zwykle gdy są zdemaskowani, komuniści podnieśli straszny wrzask, że „protokół M” to niecne fałszerstwo jakiejś brytyjskiej czy amerykańskiej „dwójki”, obrzydliwa prowokacja, nowy pożar Reichstagu itp. W rzeczywistości jednak nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że dokument jest prawdziwy. Gdyby nawet nie było gwarancji miarodajnych czynników brytyjskich, sama treść świadczyłaby o tym dobitnie. Albowiem nie zawiera on nie takiego, czegoby komuniści nie robili oddawna w innych krajach, a zwłaszcza we Francji w czasie niedawnej „próby generalnej”.

Cóż bowiem nakazuje Kominform komunistom niemieckim? Poleca im dezorganizować produkcję przez strajki. Aby nakłonić robotników do strajku zaleca wszystkim sposobami w szczególności przez strajk kolejarzy opóźnić dowóz żywności.

Z cyklu „Warszawianki”

U schyłku lata 1939

Jest sychłek gorącego lata. Na Marszałkowskiej i Nowym Świecie królują Warszawianka strojna, rozbarwiona, lekkomyślna. Na opalonej nóżce pantofelek nr. 35. Na ondulacji zwariowanej kapelusik z piórkami. Lekceważą sobie groźby wojenne. Wprawdzie na FON i LOP oddaje złoty zegarek i brylantowy pierścionek, ale wierzy, że na tym ofiarności jej się skończy. Rozpieszczona przez ojca matka, czy sypa, jak żadna Francuzka Niemka czy Angielka, zupełnie niezahartowana fizycznie i duchowo, — robi wrażenie młodej dziewczynki, bawiącej się w przygotowania wojenne.

Na sztychach nalepia papierki na krzyż, albo w gwiazdy, czasem na skos, niby choinkowe drzewko. Znosi do domu żywności i zabezpiecza spiżarnię przeciw przenikaniu „gazów trujących”. W wannie jest pełno wody, po wręby. W kuchni wiadro wypełnia piasek. Równocześnie froteruje się posadzki, zakłada firanki i trzepie dywany, aby w domu było „w razie czego” ładnie i miło, jakby nigdy nic.

Dom przy Wilczej, Nowogrodzkiej czy Koszykowej miał być bezpiecznym gniazdem, strzeżonym przez umowy międzynarodowe, bombardowane będą przecież tylko „obiekty wojskowe”. A poza tym domem, cała Warszawa, cała Polska, miała być Polską mocną, zwartą, gotową.

Dokładnie tak samo wyglądał plan akcji we Francji. Strajk rozpoczął się w portach, tak aby nie można było wyładowywać żywności i miał objąć kolej, co się jednak nie udało i co zdecydowało o niepowodzeniu całego przedsięwzięcia.

Toteż właściwie cały ten „Protokół M” nie powinien był wywołać sensacji. Można było co najwyżej dziwić się, że takie instrukcje są wydawane przez Kominform na piśmie. Ale widocznie komuniści są tak pewni siebie, że nie dbają o to, czy tajne rozkazy nie wpadną w ręce przeciwników.

W każdym razie nie trzeba tajnych dokumentów, by wiedzieć, że Moskwa postanowiła sabotażować produkcję w Europie zachodniej, aby nie dopuścić do wprowadzenia w życie planu Marshalla. Sam Zdanow publicznie zapowiedział przecieć, że „Związek Sowiecki dołoży wszystkich sił, aby planu tego urzeczywistnić nie zdołano”!

A CO KAZANO KOMUNISTOM WŁOSKIM?

Byłoby rzeczą znacznie bardziej interesującą wiedzieć, jakie tajne instrukcje wydane zostały komunistom francuskim, a zwłaszcza włoskim. Bo z pewnością Ruhra nie gra obecnie głównej roli w planach Kremla; jej produkcja nie ma jeszcze decydującego dla Europy znaczenia, wpływ komunistyczny są w niej raczej niewielkie, a obecność wojsk brytyjskich nie pozwala pójść „na całego”. Dlatego Francja i Włochy są ważniejsze.

Niestety nie możemy liczyć na to, by rozkazy dla komunistów włoskiej były wydane na piśmie. Było bezpieczniejsze wykorzystać dorocznego zjazdu partii dla odbycia nieoficjalnego posiedzenia „Kominformu” w Mediolanie, na którym cała strategia na najbliższe miesiące została napewno dokładnie ustalona. Toteż dopiero wydarzenia najbliższych tygodni i miesięcy pokażą, jak w tym kraju komuniści zamierzają „uczcić” rocznicę rewolucji 1848. Nie będziemy jednak zapewne czekać długo. Marzec zaznaczy rekt szczytowy kampanii wyborczej, która zapowiada się raczej krwawo. Komuniści włoscy nie potworzyli najpotężniejszą podziemną organizację bojową w Europie zachodniej na czele z tak doświadczonym organizatorem wojny domowej, jakim jest Luigi Gallo-Longo, generalny inspektor brygad międzynarodowych w Hiszpanii w 1936—37, by jej nie użyć. A niedawna próba generalna w Mediolanie, gdzie bojówki opanowały nagle główne budynki w centrum miasta, by wycofać się w porządku na dany sygnał, dała pojęcie o możliwościach komunistów.

Francja też z niepokojem oczekuje, co przyniesie końcówka fazy zimy — zawsze najlepszy moment dla akcji rewolucyjnej. Rocznicą rewolucji 1848 przypada we Francji w lutym... Nie bez powodu rząd francuski zatrzymał pod bronią zmobilizowany w listopadzie rocznik i czyni inne przygotowania na wypadek zamieszek. A tajemnicze samoloty zrzucają broń.

Rok 1848, to „wiosna ludów”. W roku 1948 łączy z trwogą myślą o im przedwiośnie przyniesie...

ALEKSANDER BREGMAN

Spóźnione kwiaty Opowiadanie

Moim Koleżankom i Kolegom, walczącym o żywot polskiego teatru na obczyźnie, poświęcam.

— Głośniej! Głośniej! — odezwał się ktoś w głębi sali. — Pod nosek duka...

Uciszone rychło ten bas głęboki, ale odezwał się znnowu, a właściwie ryknął na całe gardło podczas monologu Aniela. Tym razem niezadowolony widz dał wyraz przekonaniu, że zamiast teatru przyjechał do obozu szpital.

Było w tym wiele słuszności. Pani Dobrońska kwękała, jak zawsze, skarżąc się na wtrąb. Radosć miał swój fatalny dzień, bo w kościach, w tych starych kościach, odezwał się reumatyzm najlepszej marki, mianowicie kazakstański czy zgola kotyński. Klara i Albin byli porządnie zaziębieni, a Gustaw miał grype z gorączką, jak się patrzy. Lekarz obozu Raven Hill Camp, w którym odbywał się ów spektakl „Słudb panińskich”, zbadał Gustawa i oświadczył, że nie bierze najmniejszej odpowiedzialności. Tu trzeba łożka, po prostu łożka i ciepłego pokoju. Na dobrą sprawę przedstawienie powinno być odwołane, Gustaw rozeształ się w odpowiedzi, a Jan, człek doświadczony, rzekł, że przydałaby się bodaj kropelka whisky ale obóz jest pod tym względem jakby na pustyni.

Z całego zespołu pięknej sztuki Aleksandra hr. Fredry jedynie Aniela, przynajmniej do końca pierwszego aktu, nie skarżyła się na żadne dolegliwości. Poza tym wszyscy byli zdania, że trzeba grać, grali więc, drząc z zimna. Z ust, równie bogatym strumieniem, jakim płynął wiersz poety, buchała para gęstym słupem. Cały zespół kaszlał, kichał, rzeził, jak kaszlała, kichała i rzeziła nabita sala ponurego obozu Raven Hill.

W pierwszym antrakcie zaszło coś niespodziewanego. Aniela rzuciła okiem na gazetę i przysiadła, wstać nie mogąc, choć dał się słyszeć dzwonek na zaczęcie. Przemogła się, wstała, serce, które jej uciekało z piersi, przycisnęła i poszła na scenę. Gdy z widowni padła pierwsza uwaga, serce przestało bić na chwilę, potem wróciło do normalnego rytmu, by odmówić posłuszeństwa w chwilę później, podczas monologu.

I wtedy właśnie krytyczny widz huknął na całe gardło, że zamiast teatru przyjechał do obozu szpital. Aniela zachwiała się i oparła o stół. Zresztą było niedaleko do końca aktu. Siedzący w pierwszym rzędzie lekarz-opytymista, który Gustawowi zalecił łożko i ciepły pokój, drgnął niespokojnie, obserwując Aniela, gdy zaś padły ostatnie słowa aktu, pobiegł w te pędy za kulisy.

Miał intuicję, miał nosa, bo spr-

wa wymagała jego natychmiastowej interwencji i wymagała zastrzyku. Sanitariusz pobiegł po strzykawkę i po kamforę, doktor zaś wypytywał obecnych, czy przypadkiem nie domyślają się powodów tak nagłego ostabienia Aniela, inaczej, w cywilu, p. Krystyny Zielińskiej.

Wtedy ktoś przypomniał sobie, że w antrakcie rzuciła okiem na gazetę i że zrobiło się jej słabo. Krótka, pobieżna lektura owej gazety uświadomiła wszystkim, że Aniela miała pewne powody „by osłabnąć albo zemdleć. Na pierwszej stronie, drukiem tłustym i okazałym, rzuciła się w oczy sprawozdanie z procesu w Warszawie, którego główny bohater, Jerzy Zieliński, został skazany na śmierć.

— Mąż? — spytał lekarz. Aniela sama odpowiedziała, że tak. Patrzyła już przytomnie, wstydząc się i przepaszając wszystkich za kłopot. Zastrzyk? Nie, chyba to zbyt późno. Minęło, minęło i już jest dobrze, zupełnie dobrze. Można zacząć trzeci akt. Nawet trzeba zacząć zaraz, bo jutro wczesno rano jada, według rozdzielnika, grać „Słudb panińskie” po południu w Cold Lake Camp, a wieczorem w Frozen Spring Camp. Trzeba się więc spieszyć.

Innego zdania był lekarz. Przede wszystkim zastrzyk jest konieczny. Po wtóre, dzisiejsze przedstawienie trzeba przerwać, obo zaś jutrzejsze nie mogą dojść do skutku. Aktoży popatrzyli na niego jak na wariata, Aniela zaś uśmiechnęła się trochę smutno, trochę pobłażliwie. Nikt, nawet słowem jednym, nie zareagował, nie potraktował serio rady doktora, który, dokonawszy zabiegu, polecił chorą odprowadzić albo

nawet zanieść na kwaterę. Opuścił kulisy, zanim jednak zdolał obieć budynek dookoła i zakomunikować widowni o nagłej przeszłości, odezwały się szybko trzy kolejne dzwonki. Doktor spojrzął z przogu widowni i własnym oczom nie uwierzył: Aniela stała na scenie, a z jej ust płynął wiersz starego Fredry w obłokach gęstej pary...

Aniela spała źle w łożku brudnym, pozabawionym przesieradeł, twardym i zimnym. Właściwie drzemała ledwie, myśląc o mężu i o tym, czy wyrok został już wykonany. Kolo północy zdecydowała się usiąść na łożku i tak doczekała się rana, patrząc w mrok.

Kapral Mateusz Waligóra nie spał tej nocy zupełnie. Okna nie zmużył. Sanitariusz, Stefek Lebioda, oświadczył kapralowi Mateuszowi Waligórze, oświadczył w oczy, w obecności co najmniej dziesięciu ludzi, że tenże kapral Tadeusz Waligóra jest chamelem. Skończonym chamelem.

I Mateusz Waligóra, waga półciężka, mistrz 3 batalionu, koszykarz i obrońca, druga nagroda w pięcioboju, on, który jednym palcem dałby rady Stefkowi, nie tylko zniósł obelgę w pokorze, ale przyznał słuszność Stefkowi. Istotnie, zachował się jak cham. Jak skończony cham. Coprawda nie wiedział, że aktorka dostała ataku serca, ale mimo to nie powinien ani wołać, żeby mówić głośnie, ani że zamiast teatru przyjechał szpital.

— Tak, jestem chamelem! Skończonym chamelem! — powtarzał sobie, kręcąc się na łożku i nie mogąc się doczekać świtu. Gdy tylko zrobiło się jako-takowo widno, Mateusz Waligóra dosiadł roweru i śmigał, ile pary miał w nogach, do miasteczka, do kwaciarni, na której otwarcie musiał czekać dobrą godzinę.

Nie targował się ani trochę, myślał zaś tylko o tym, czy zdąży w porę. O tym, aby dać jej te kwiaty w obozie, mowy nie ma, bo teatr pewnie już wyjechał na dworzec. Ale może jeszcze zdąży złapać ich na stacji. Da jej kwiaty, przeprosi i powie, że zachował się, jak cham. Jak skończony cham.

Nie zdążył, choć gnał, jak sam wicher. Gdy dojechał do dworca, rampa była zamknięta i pociąg sapal ciężko, ruszając. Przejechał koło rampy. W oknie któregoś wagonu mignęła smutna, blada twarz Aniela. Kapral Mateusz Waligóra cisnął bukietem, jakby cisnął młotem na zawodach. Celnie rzucił w zamknięte okno, w samą szybę. Kwiaty spadły na tor.

— Psiakrew! Zachowałem się jak cham! Jak skończony cham...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

INSTYTUT KULTURY POLSKIEJ (51 Eaton Place S. W. 1)

w piątek 30 stycznia o godz. 19-iej

SERIA 2 (a):

Pieśń Ludowa

M. Pawlikowski: Zagajenie [Wstęp do badań nad historycznym i obyczajowym znaczeniem pieśni ludowej] Ilustracja: N.N.: Wątki ludowe [w stanie surowym]. Tola Korian: Polskie pieśni ludowe [opracowane muzycznie]

Prof. dr S. Stroński: Pieśń ludowa w średniowiecznej poezji francuskiej.

Ilustracja: Tola Korian: Średniowieczne pieśni francuskie.

Prof. J. Sulikowski: Pierwiastki ludowe u Chopina.

Ilustracja: Tola Korian: Pieśni Chopina.

w piątek 6 lutego o godz. 19-iej

SERIA 3:

Polska Kultura Narodowa

1. M. Pawlikowski: Obraz cywilizacji w Europie i Polska

Słowo w kagańcu i słowo zatrute

Terror fizyczny i duchowy stanowią podstawę każdego ustroju totalnego. Narzędziami ich są wszechwładny aparat policyjny i szeroko rozbudowana propaganda. Zadaniem tej ostatniej jest nie tylko zgniecenie wolności słowa, lecz również ustawiczne, natrętne i przymusowe wpajanie w masy obywateli własnych haseł. Przez ciągłe operowanie ustalonymi frazesami, przez fałszowanie rzeczywistości i podawanie jednostronnych i tendencyjnych wiadomości — propaganda staje się groźną bronią, zdolną wywierać wpływ na społeczeństwo pozabawione innych źródeł informacji, mówiących o istotnej prawdzie. Komuniści w Polsce szczególnie nacisk kładą na rozbudowę propagandy.

DYKTANDO CENZURY

Walka z prawdą i wolnym głosem jest owarła. Wszechwładny Urząd Kontroli Prasy i Widoków przeprowadza z całą gorliwością cenzurę nie tylko słowa drukowanego (prasa, książki), lecz także wszelkich występów sceniczych.

Po likwidacji niezależnego PSL na 55 dzienników ukazujących się w Polsce nie ma ani jednej gazety opozycyjnej. Poprzednio zaś „Gazeta Ludowa” — organ PSL — w ciągu dwóch lat, raz tylko ukazała się bez konfiskaty cenzora.

Na ogólną ilość 647 czasopism ukazujących się w Polsce tylko kilka wydawnictw katolickich („Tygodnik Powszechny” i „Tygodnik Warszawski”) nie stanowią organów propagandy rządowej.

Przed rokiem z górą zakazano przyjmowania w Polsce polskich pism emigracyjnych. W ten sposób społeczeństwo w kraju skazane jest na przymusowe czytanie tylko tej prasy, która służy bez zastrzeżeń polityce reżymu i jest ściśle kontrolowana przez jego cenzurę, a inspirowana przez propagandę.

KONCERNY „PRZYMUSOWEJ” PRASY

Rząd rozbudował szeroko propagandę prasową, okazując wydatną pomoc wszelkim piśmiom, służącym jego polityce. Uruchomiono wiele rozmaitych czasopism periodycznych. Sądząc po ich liczbie można by przypuszczać wielokierunkowość, podczas gdy treść ich jest w zasadniczych sprawach jednolita.

Tzw. spółdzielnia „Czytelnik”

(opanowana przez komunistów ze słynnym Borejszą na czele) jest najpotężniejszym koncernem prasowym, wydającym 37 dzienników i pism periodycznych o nakładzie dziennym miliona egzemplarzy i miliona egzemplarzy periodyków tygodniowo. 9 własnych drukarni, setki księgarni i punktów sprzedaży stanowią rozgałęziony aparat propagandowy olbrzymimi kapitałami.

Każda z partii politycznych posiada własne instytucje wydawnicze. Koncesjonowana PPS prowadzi spółdzielnię „Wiedza”, wyposażoną w 12 drukarni i wydającą 7 dzienników partyjnych. Rywalizuje z nią PPRowska spółdzielnia „Książka”, wydająca dzienniki partyjne i wiele publikacji propagandowych, które wyróżniają się najniższą w Polsce ceną rynkową.

Wiele dzienników posiada zawrotne, jak na przedwojenne stosunki, nakłady. Komunistyczna „Trybuna Robotnicza” w Katowicach chlubi się drukowaniem 400 tysięcy egzemplarzy dziennie. Tajemnicą tych nakładów jest tylko pozorną i bynajmniej nie świadczy o istotnym zapale nabywców do pisma. Po prostu istnieją nakazy prenumerowania pism partyjnych, obowiązujące wszystkich członków partii. Nadto na Śląsku robotnikom w przedsiębiorstwach państwowych potrącana jest przymusowo przy wypłatach prenumerata „Trybuna Robotnicza”.

Ten haracz prasowy wywołuje jedyną reakcję, na jaką mogą się zdobyć „dobrowolni” prenumeratorzy. Płacą, bo płacić muszą, ale pism nie czytają. W prasie PPR i PPS wiele było gorzkich narzekania na nieczytanie kupowanych pism.

SFAŁSZOWANY EKRAK

Państwo zmonopolizowało w swych rękach inny ważny środek propagandy. Utworzono przedsiębiorstwo państwowe „Film Polski”, które zajmuje się zarówno produkcją filmów własnych, jak i eksploatacją wszystkich kin w Polsce, których jest wylicznym właścicielem. Istnieje dziś w Polsce 580 kin stałych i 70 objazdowych, przynoszących propagandzie rządowej poważne dochody.

Pełnometrażowe filmy wypuszczone dotychczas na rynek przez „Film Polski” („Zakazane piosenki” i „Jasne łany”) spotkały się z ostrą krytyką nawet w prasie re-

żymowej. Treść tych filmów, a zwłaszcza krótkometrażówek i tzw. kroniki filmowej posiada zdecydowany charakter propagandowy. Propaganda ta jest tak jaskrawa i natrętna, że nawet przeciętny widz nie ma złudzeń co do właściwej wartości oglądanych obrazów.

Każdy jednak, kto chce pójść do kina, musi — niezależnie od swej woli — oglądać na ekranie wytwory propagandy reżymowej. Na tym przymusie wobec widza polega jej siła. Ciągłość zaś oddziaływania pozwoli zmiezczała wrażliwość widza, pragnącego się bronić przed narzuconym mu wpływem propagandy.

NADUŻYCIE POLSKIEGO SŁOWA

Z olbrzymim rozmachem rozbudowano sieć radiofonii, przeznaczając na te cele wielomilionowe kwoty. Czynnym jest dziś w Polsce 15 radiostacji, a jeszcze kilka ma ich powstać w najbliższym czasie. M. in. w roku bieżącym ma zostać uruchomiony w Warszawie „gigant radiowy” o dużej mocy nadawczej i cały zespół stacji krótkofalowych, przeznaczonych do oddziaływania propagandowego na całym świecie.

Łość radioabonentów wynosi około 500 tysięcy i jest mniejsza niż przed wojną (w 1939 r. było zarejestrowanych 1.100.000 radiodbiorników). Specjalny nacisk reżym kładzie na rozbudowę tzw. radiofonii przewodowej. Polega ona na tym, że abonent posiada w domu tylko głośnik. Głośniki te połączone są z jedną aparaturą, którą włącza tylko odbiór tych programów, które kierownik tzw. radiowęzła uważa za pożądane. W ten sposób abonenci radiofonii przewodowej nie mogą słuchać stacji zagranicznych i skazani są wyłącznie na odbiór stacji „Polskiego Radia”.

O programie zaś „Polskiego Radia” nie trzeba wiele mówić. Każdy, kto miał możliwość słyszeć jego audycje, przekonał się łatwo w jakim stopniu przepojone one są jednostajną i nawet niemiaskowaną, taną propagandą reżymu.

Każdy, kto słyszy brzmienie po polsku słowa radiostacji polskich, każdy, kto czyta drukowane po polsku słowo — łatwo przekona się, że polskie ich brzmienie jest nadużywane i służy celom godzącym w wolność i niepodległość. Jest to słowo zatrute przez agencje komunistyczną, rządzącą dziś w Polsce na mocy gwałtu.

TADEUSZ KRAWCZYK

SKRZYNIKA POCZTOWA

Życie kulturalne internowanych w Szwajcarii

Szanowny Panie Redaktorze!
W nr. 46 „Polski Walczącej” z ub. r. zamieszczony został artykuł p. Zbigniewa Małeckiego p.t. „Zapomniana Dywizja”. Nie wiem, z jakiego źródła p. Małecki czerpie swe wiadomości, uważam jednak, że niektóre dane jego artykułu są nie tylko nieścisłe, ale i krzywdzące b. dowódców polskich internowanych w Szwajcarii.

Za tak krzywdzący ustęp wspomnianego artykułu uważam punkt „z kulturą było gorzej”. Skąd p. Małecki ma tego rodzaju informacje? Każdy z nas, b. internowanych żołnierzy 2 DSP, wie dokładnie jak była rozwinięta praca kulturalno-oświatowa 2 DSP.

Podaję niektóre fakty:
Szkolnictwo wyższe: Obozy uniwersyteckie: Fribourg, Winterthur, Herisau — ogółem około 600 studentów. Uzyskano wiele dyplomów inżynierskich, doktorskich i magisterskich. Poza tym wydawane były w każdym z tych obozów skrypta, pisma obozowe „Pamiętnik Naukowo-Literacki” we Fryburgu i „Kwartalnik Gospodarczy” w Herisau. Wśród studentów zorganizowano zespoły, które objęły obóz pracy z odczytami. Istniejąca wewnątrz obozów „Bratnia Pomoc” kierowała życiem koleżeńskim i kulturalnym.

Szkolnictwo średnie: Obóz licealny w Wetikon. Od 1940 do 1943 r. uzyskało świadectwa ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego 51 uczniów, a świadectwa dojrzałości 155 uczniów.

Szkolnictwo powszechne: Niemal od pierwszych dni pobytu 2 DSP na terenie Szwajcarii rozpoczęta została w obozach żołnierskich praca oświatowa. W wielu obozach przystąpiono do dokształcania i nauczania żołnierzy w zakresie niższych klas szkoły powszechnej. W jesieni 1942 r. można już było przystąpić do organizowania regularnych kursów w zakresie wyższych klas szkoły powszechnej trzeciego stopnia.

Komitet Kult. - Ośw. 2 DSP we współpracy z YMCA przystąpił do pracy od podstaw. Powstało w obozach przeszło 40 kursów wieczorowych z liczbą około 700 uczniów. Centralny kurs Szkoły Powszechnej w Pfäffikon prowadził całodzienną naukę normalną, z kursem przewidzianym dla trzech najwyższych klas szkoły powszechnej. Świadectwo z ukończenia szkoły uzyskało 88 uczniów.

Szkolnictwo zawodowe: Już w 1940 r. powstała kursa zawodowe dla żołnierzy. Pierwszy kurs spółdzielczo-buchalteryjny powstał w październiku w Lotzwil. W styczniu 1941 r. istniał już: 5-cio mies. kurs techniczny - kreślarski i 3-mies. kurs spółdzielczo-handlowy.

Przez cały czas internowania w Lommis, a następnie w Matzingen prowadzone były tego rodzaju kursa, łącznie z 6-cio mies. kursem rolniczym. Ogółem zostało przeszkolonych 547 żołnierzy.

Jak z powyżej przytoczonych danych wynika — z oświatą nie było tak źle! Odnosnie prac kulturalno-oświatowych, to w każdym obozie istniała świetlica, odpowiednio i artystycznie wyposażona przez YMCA lub towarzystwo „Volksdienst Soldatenwohl”, biblioteki wodrowne, chóry, zespoły muzyczne, teatr żołnierski itd. Nad całością pracy kult.-ośw. czuwał Komitet Kult.-Ośw. Dywizji.

Od sierpnia 1940 r. wychodziło pismo 2 DSP: „Goniec Obozowy”, a również staraniem Dywizji wydane zostały „Kalendarze żołnierskie” na r. 1942 i 1943 oraz piękne wydawnictwa „W marszu” i „Na postoiu”.

Trudno mi jest wyliczyć wszystko to, co zrobiono dla podniesienia poziomu kulturalnego internowanych żołnierzy. Dziwię się jedynie, że przed napisaniem swej korespondencji p. Małecki nie zwrócił się do b. żołnierzy 2 DSP, którym dobrze są znane szczegóły internowania.

Proszę przyjąć Panie Redaktorze wyrazy poważania.

JAN SZYNDLER

5, rue Daguerre Lille [Nord] France.

Sprawa dzieci z Indii

Szanowny Panie Redaktorze!
W numerze „Polski Walczącej” z dnia 10 bm. ukazał się p.t. „Niewymownie przykre” artykuł p. Eugeniusza Romiszewskiego, malujący w rozzdzierających wprost serce słowach niedolę sierot polskich przywiezionych z Indii do obozu w Dadlingworth Camp.

Agencja nasza zaraz przystąpiła do akcji. Zainteresowany został tą sprawą Oddział Tow. Szkocko-Polskiego w Edynburgu, Agencja przygotowała szereg listów do redakcji różnych pism od „Manchester Guardian” poczyniwszy a na „Scotsman” skierowawszy i listy te podpisał przez prezesa Oddziału Towarzystwa zostały wysłane z apelem o pomoc dla dzieci. Również przedstawicielka W.V.S. została o tym

powiadomiona i wtedy dopiero — przyszło wyjaśnienie. Bo oto po telefonicznym porozumieniu się z Oddziałem W.V.S. w Gloucestershire okazało się, że na skutek zwrócenia się dowódcy obozu do miejscowego W.V.S. wszystkie dzieci już w dniu 12 grudnia 47 otrzymały ciepłą odzież i że tym samym cała akcja jest już spóźniona, co spowodowało konieczność wycofania wysłanych przez nas listów.

Artykuł tego rodzaju powinien ukazać się albo natychmiast i jeszcze wtedy kiedy sprawa była aktualna albo w ogóle nie. Powoduje on niepotrzebnie zupełnie złą krew.

STANISŁAW PODOLSKI

Polish Press Agency, 43, Charlotte Square, Edinburgh.

Szanowny Panie Redaktorze!
W artykule „Niewymownie przykre” autor, zdając sobie sprawę, że w chwili, kiedy artykuł ukazał się w druku, sytuacja dzieci z Indii może ulec poprawie — zaznaczył to w następujących słowach:

„W pierwszym rzędzie obiecały zająć się tą sprawą Kola SPK na tamtym terenie. Inne instytucje polskie również zainteresowały się tymi nieszczęśliwymi sierotami. Z pewnością osiągnie się ponownie także ze strony brytyjskiej. Może kiedy to słowa ukażą się w druku, coś nieco zostanie już naprawione”.

Nacisk więc był w artykule położony na to, co „nie da się naprawić”, to znaczy — na fakt, że naraziło się dzieci na cierpienia.

Bezpośrednio pod tym artykułem znajdował się „Apel” Zarządu Oddziału SPK — W. Brytania, który prawdopodobnie został przeoczony przez Polish Press Agency. Apel zwraca uwagę na przyszły transport dzieci z Indii, a o pierwszym transporcie powiada:

„Oddział W. Brytania, Okręg „Południe” i liczne Kola, oraz organizacje polsko-brytyjskie pośpieszyły z wydatną pomocą”.

Jeżeli Polish Press Agency zalarmowała prasę brytyjską, że dzieci z pierwszego transportu jeszcze w dniu ukazania się artykułu, tzn. 10 stycznia br. znajdowały się bez żadnej pomocy — to informacje podane przez „Polskę Walcząca” wcale do tego nie upoważniały.

Obawiamy się, że zbyt pośpiesznie wycofała się z tej akcji i odwołała wszystko, uspokojona przez wyjaśnienia uzyskane od W.V.S. Społecznej organizacji brytyjskiej kobiet można być tylko wdzięcznym za zainteresowanie się losem polskich dzieci i pomoc. Ale jeżeli

dzieci uzyskałyby ciepłą odzież nawet 12 grudnia — to i tak przeżyłyby bez niej dwa tygodnie! Zresztą ciepła odzież i bielizna nie wyczerpuje braków, na które dzieci są narażone.

Data „12 grudnia 47” nie zgadza się jednak ze stanem faktycznym, o którym powiadomił nas opiekun dzieci z ramienia SPK w dn. 17 stycznia 1947. Według jego relacji sprawa przedstawiała się następująco. Na krótko przed świętami Bożego Narodzenia dzieci zostały zapakowane w ciepłą bieliznę i odzież przez Stow. Pol. Kombatantów i to była jedyna zasadnicza pomoc — w końcu grudnia. Dzieci z pierwszego transportu spędziły razem święta i po Nowym Roku zostały przeniesione do obozów, w których znajdują się polskie szkoły. Pomoc W.V.S. dotarła do obozu Daglingworth w styczniu po wyjeździe dzieci i W.V.S. mogło przez to zająć się jedynie 7 pozostałymi w obozie dziećmi. W.V.S. czeka więc ze swoim zapatrzaniem, aby zająć się następnym transportem.

Szkoda, że Polish Press Agency nie zdaje sobie sprawy, że nawet ciepła bielizna dostarczona na czas (a nie była dostarczona!) jest tylko pierwszą pomocą, prowizoryczną, bo poza tym pozostaje ogromny problem stworzenia dla tych dzieci odpowiednich warunków życia. Apel SPK do polskich małżeństw o adoptowanie sierot świadczy o zrozumieniu istotnej potrzeby, lecz niestety nie wydaje się nam, aby w obecnych warunkach mógł doprowadzić do całkowitego rozwiązania tej bolesnej i trudnej sprawy.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

CZYTAJ CIE

„Biuletyn Informacyjny Koła AK”
Organ bratniej organizacji

Górnicy z Muiredge Hostel

K O R E S P O N D E N C J A W Ł A S N A „P O L S K I W A L C Z Ą C E J”

Tyle razy jeździłem tą drogą do Brygady Spadochronowej. Na zielonych pogórkach Fife, gdzieśmy dokładnie przed siedmiu laty zaciągali służbę nabrzeżną, kwatery dziś w grupach po kilkadziesiąt osób w hostelach polscy górnicy.

Muiredge Hostel w miejscowości Buchanan w porównaniu z wieloma, urządzony został komfortowo, je-li dopuszczalne jest takie określenie wewnątrznych urzędzie hostelu. W czasie wojny przebywali tutaj tzw. Bevin Boys. Baraki murowane, pomieszczenie skromne i ciasne, jednak indywidualne, a nie zbiorowe. Centralne ogrzewanie chociaż nie darzy nadmiarem ciepła, jednak jako tako funkcjonuje. Osobne łazienki i umywalnie. Poza tym obszerniejsze sale na zebrania towarzyskie, na ping-pong, koncerty, zabawy i czały.

Z CAŁEJ POLSKI

Każdy z tutejszych mieszkańców jest już cywilem, ciężko pracującym na kawałek chleba. Uczestnicy pierwszej szychty muszą wstawać o czwartej nad ranem, zjeść śniadanie i autobusem dostać się na kopalnię. Robotą rozpoczyna się dla tej wczesnej szychty o g. 6. A przecież, w obozowym życiu wojskowym wstawało się o godzinie później.

W gronie hostelowiczów górników przeważają żołnierze 4 Dywizji Piechoty. Są wśród nich przedstawiciele wszystkich stron Polski. Napotykam na emigranta z Francji, dawnego górnika z kopalni Kazimierz pod Strzemieszycami, na obywatela Republiki Litewskiej, na bosmana Marynarki Wojennej, który służył pełnią na „Byskawicy”, „Orkanie” i „Garlandzie”.

Grupa Polaków dociega do 50 osób. W tym samym hostelu zakwaterowano również 200 Szkotów. Stosunki wzajemne jak najlepsze.

Za mieszkanie i wyżywienie instytucja pobiera 25 szylingów, z tym że za kolację w dniu powszednim płaci się dodatkowo, co nie krapuje wieczorów. Wyżywienie przyrządzane po brytyjsku — niezbyt smaczne. Chleba w bród, ale za to tęsknota za kawą, albowiem kierownictwo kuchni hostelowej raczej woli herbatę.

WSTYD!

Rozmówcy moi pokazują mi urzędowy papier-formularz, który mają zamiar wypełnić, aby w myśl naj-

świeższych zapowiedzi przejść całkowicie do cywila. Polski tekst formularza rozpoczyna się:

Do poszczególnych cyfonków PKPR i PSPR, rozpoczynających prace cywilna!

Ten niechlujny pod względem korekty tekst polski zapewne nie podnosi prestiżu władz PKPR w oczach „cyfonków”, którzy stali się górnikami.

Większość moich rozmówców, w czasie od 3 do 10 tygodni otrzymywała wynagrodzenie bez wykonywania pracy, bo Związek nie chciał się zgodzić na ich zatrudnienie. Obecnie przeszkody te zostały przełamane. Z opowiadać można się do wiodzić jak to brytyjscy towarzysze pracy doradzali żołnierzom polskim powrót do Kraju, jak przed przyjazdem szychty starannie wypytywano się o stosunek do Rosji; jak żądano wykazania sympatii do... dyktatora Związku Sowieckiego, jak gorszono się na lapidarne określenia agenta, zwanego Bierutem, jak słuchano z niedowierzaniem opowiadań z własnych przeżyć byłych łagierników sowieckich.

NOWE ZMARTWIENIA

Obecnie to wszystko należy do

Baj Bajaju...

— Jak odróżnić na ulicy wielkie miasta jednakowo ubrane dziewczęta: jedną z prowincji od drugiej, z miasta?

— Przy podmuchu wiatru pierwsza złapie za spódnicę a druga za kapelusz!

Wchodząc do domu, profesor sportręcił leżącego na korytarzu pijanckiego mężczyznę. Dowiedziawszy się, że mieszka on na pierwszym piętrze, zaniósł go tam i z poczuciem spełnionego dobrego uczynku zszedł na dół.

Tu zastał innego pijaka, który też mieszkał na pierwszym piętrze. Znowu cała operacja się powtórzyła.

Jakież jednak było zdumienie profesora, gdy znalazł na dole jeszcze jednego delikwenta.

— Czy to nie dziwne — powiada — że w jednym domu trzech pijanych i to wszyscy z tego samego piętra!

— Nie wcale nie — zważywszy, że

przeszłości i polski górnik zdołał wyrobić sobie szacunek i uznanie wśród szkockich towarzyszy pracy, zarabiając ponad sześć funtów tygodniowo.

Inne już bolączki zaprzatają umysł dawnych żołnierzy:

— Dlaczego przy demobilizacji Brytyjczyk otrzymuje płaszcz i obuwie?

— Jak przedstawia się skala podatka, ponieważ pono nie zawsze podatek ściągany jest w tej samej wysokości?

Jest też rzeczą charakterystyczną, iż raz po raz ktoś z hostelu ubywa, przenosi się na własne gospodarstwo, żeniąc się ze Szkotką.

Stosunek miejscowej ludności jest już całkiem inny. Towarzystwo z Buchanan zaprasza Polaków, czyby nie zechcieli brać udziału w lokalnym chórze!

Jak to zgola inaczej brzmi, niż pierwsza rozmowa na kopalni:

— Ja bym Ci radził, żebyś pojechał do Polski, to będzie lepiej!

I brytyjskie niedowierzanie, gdy padało w odpowiedzi, że chętnie zapytany pojedzie w każdej chwili, kiedy tylko Polska znów będzie wolna.

W. CZERESNIEWSKI

— Jak odróżnić na ulicy wielkie miasta jednakowo ubrane dziewczęta: jedną z prowincji od drugiej, z miasta?

— Przy podmuchu wiatru pierwsza złapie za spódnicę a druga za kapelusz!

W czasie wieczorku, postanowiono się zabawić w „miny”. Każdy z gości ułoży twarz w najbardziej koszmarny grymas, a specjalnie wybrane „jury” przyzna pierwszą nagrodę.

W wyniku nagrody została jednogłośnie przyznana niegrzeszącej już młodociej pannie Leokadii, która z oburzeniem i pewną wyniosłością odrzekła:

— Ależ ja wcale nie brałam udziału...

— Anglik szuka czegoś po ciemku na piaszczystej drodze.

— Zgubił pan coś?

— Tak.

— Coś ważnego?

— Tak, toffee.

— Toffee? Panie, przecież i tak będzie całe w piasku!

— Tak, ale w nim są moje zęby...

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

ZARZĄD ODDZIAŁU W. BRYTANIA URZĄDZA KURSY WIECZOROWE: Fryzjerski, zabawkarski i organizacja przedsiębiorstw.

Początek kursów 2-go lutego 1948. Zapisy i informacje w biurze Oddziału, 20, Queen's Gate Terrace, S.W. 7.

WYSYLANIE BIBLIOTEK DLA KÓŁ KOMUNIKAT Oddziału SPK W. Brytania

Koła SPK w hostelach zapotrzebowujące biblioteki proszone są, aby w zapotrzebowaniu daly odpowiedź na następujące pytania:

- 1] Ilość członków Koła [hostelu];
- 2] Czy Koło [hostel] posiada jakąś bibliotekę. Jeśli posiada, to od kogo ją otrzymało. Jeśli otrzymano od Zarządu SPK w Londynie, wystarczyć podać „SPK Londyn”. Jeśli natomiast otrzymano bibliotekę z innego źródła, uprasza się w takim wypadku załączyć spis posiadanych książek, co umożliwi zestawienie kompletności z innych książek, niż Koło posiada w dotychczasowej bibliotece.

Zamówienia na bibliotekę, sporządzone na oddzielnym arkuszu, należy kierować na adres:

Oddział SPK — W. Brytania, Referat Kultury i Oświaty, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

— a nie do Pracowni Bibliotecznej, która załatwia przekazanie przez Oddział zamówienia.

Jeśli w wysyłce zapotrzebowanej biblioteczki powstaje czasem jakaś zwłoka, to była ona spowodowana jedynie brakiem książek oprowianych, gdyż tylko takie wysyła się w nowotworzonych bibliotekach.

BIURO STUDIÓW EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Dla zbierania materiałów dotyczących narodów Europy Środkowo-Wschodniej i opracowywania poszczególnych problemów tego regionu powstało w grudniu 1947 r. przy Instytucie Badań Spraw Międzynarodowych — Biuro Studiów Europy Środkowo-Wschodniej.

Biuro zwraca się tą drogą do osób dobrej woli, instytucji i prasy zarówno polskiej jak i wszystkich narodów rejonu o podarcie jego prac.

Pierwszorzędne znaczenie posiada skompletowanie wydawnictw narodów Europy Środkowo-Wschodniej, przede wszystkim pism zarówno drukowanych, jak powielanych, ukazujących się na uchodźczynie. To też Biuro prosi Redakcje, Instytuty Wydawnicze i poszczególne osoby o przysyłanie na jego adres posiadanych wydawnictw. Biuro prosi również o dostarczanie w miarę możliwości wydawnictw z poszczególnych krajów. Zebrane materiały i bibliotekę pragnie Biuro udostępnić dla prac źródłowych nad zagadnieniami Europy Środkowo-Wschodniej.

Biuro prosi osoby pracujące nad powyższymi zagadnieniami lub interesujące się nimi o nawiązanie kontaktu.

Adres Biura: „Biuro Studiów Europy Środkowo-Wschodniej przy Instytucie Badań Spraw Międzynarodowych”, 108, Eaton Square, London, S.W. 1.

ZNIZKA W POLSKIEJ APTECE

Apteka polska „W. Green [J. Klupit]”, 156, Cromwell Rd., London S.W. 7. tel. W.ERNST 9021, posiada na składzie wszelkie preparaty farmaceutyczne, używane w Polsce oraz sporządza leki według recept uprawnionych lekarzy polskich i angielskich. Członkowie SPK za okazaniem legitymacji otrzymują 10% rabatu od detalicznej ceny wszystkich leków, preparatów leczniczych oraz artykułów drogerijnych.

UWAGA 4. D. P.

Zarząd Koła SPK Nr. 51 „Highland”, Nephew Lane Forres — Morayshire prosi o podanie adresów następujących oficerów b. 2 Baonu Grenadierów 4 D.P. dla których posiada w depozycie gotówkę z tytułu podziału funduszu Kasyna Oficerskiego.

por. Włodzimierz Dąbrowski, por. Stanisław Deska, por. Józef Dobrowolski, kpt. Antoni Drelinkiewicz, por. Duda, por. Włodzimierz Gołbiewski, ppor. Paweł Helios, mjr. Horbaczewski, ppor. Jan Korona, mjr. Adolf Kowarz, ppor. Adam Krejza, kpt. Edmund Łabno, por. Mieczysław Mackow, ppor. Majewski-Lubiec, por. Tadeusz Makowiec, mjr. Stanisław Michutko, kpt. Damyż Napiatek, kpt. Stefan Olszewski, kpt. Józef Paszkowski, por. Aleksander Piper, por. Antoni Poppek, kpt. Serafin, por. Władysław Stachowicz, por. Władysław Sulatycki, por. Józef Szczer, por. Szymberski, por. Zbigniew Wejda, kpt. Władysław Wolny.

Za Zarząd Koła:

- [—] Jan Stępień, prezes.
- [—] Józef Włodarczyk, sekretarz.

BIURO PACZEK S.P.K.

170, Goldhawk Rd. London, W. 12.

Wysłała do Polski: paczki typu:
 VIE — 4 lbs żywności [3 dniowa racja spadochr.] — cena 8/6
 VID — 4 lbs herbaty celjonijskiej — cena 37/6
 IA — 1 para butów z cholewami — cena 37/9

— Dla członków SPK znizka. —
 — Prospekty na żądanie. —

N A S Z E S P K Z N A K
 STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Polacy w Bristolu

K O R E S P O N D E N C J A W Ł A S N A „P O L S K I W A L C Z Ą C E J”

Bristol, miasto liczące ponad 400.000 mieszkańców, wchłaniająca do tej pory ponad 1.000 Polaków, którzy rozmieszczeni są w następujących hostelach:

1. Brockley, West Town — około 200 ludzi. Większość mieszkańców tego hostelu pracuje w firmach Laing & Sons i Stone przy budowie mieszkań.
2. Easton in Gordano, Pill — 250 ludzi. Zatrudnieni są w firmie Intrade Ltd. Construction Engineers w porcie bristolskim.
3. Chittening-Avonmouth — 99 ludzi.
4. New Passage, Pillning — 45 ludzi. Zatrudnieni są w The Smelting Co Ltd. w fabryce w Avonmouth.

Reszta znalazła sobie mieszkania i pracę w Bristolu i na przedmieściach. Jest duża grupa mechaników samochodowych, stolarzy, krawców, szewców, tapicerów i niewielka ilość — to służba hotelowa.

Spośród hosteli wyróżnia się najbardziej hostel w New Passage, Pillning. Będąc tam nie spotkałem ani jednego mieszkańca, któryby narzekał na złe wyżywienie, warunki mieszkaniowe, czy traktowanie. Mają ładny sitting room, zaopatrzone w fortepian, radiodiodniornik, stół do ping-ponga i fotele klubowe. Raz w tygodniu dojeżdża kino. Kierownictwo spoczywa wyłącznie w rękach angielskich.

Pozostałe — są raczej źle zorganizowane i widać z miejsca braki. Hostel w Chittening nie posiada nawet sitting room'u.

Polacy w Bristolu pracują na ogół ciężko, a zarobek waha się od £ 4.10.0 do £ 5.0.0. Ci, którzy pracują akordowo, zarabiają znacznie więcej, bo często do £ 10.0.0, a nawet 12. Narobią się oni bardzo, a niejednokrotnie z dużym ryzykiem narażenia zdrowia.

Trudności jest dużo, a jeszcze więcej potrzeb. Potrzebne są książki, radiodiodniorniki, gry, sprzęt sportowy i potrzebni są prelegenci z odczytami. Potrzebny byłby regularny raz w miesiącu, dobry teatr.

Istniejące od 1941 r. miejscowe „Anglo-Polish Society” jest już, żeby tak powiedzieć, zmęczone i nie zawsze może przyjść z taką pomocą jakoby chciało okazać. Sekretarka Towarzystwa, Mrs. Stanley-Bracken, która nie szczędzi swego czasu, sił, dobrej woli i „matczyńskiego serca”, nie jest w stanie pomóc wszystkim, bo jest nas za dużo, a prawie każdy ma jakieś potrzeby.

Nie wiele też może zrobić Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, którego Koło Nr. 342 „Bristol”, liczące 130 członków, ulokowało się właśnie w skromnym lokalu „Anglo-Polish Society”, przy 24, Regent Street, Clifton, Bristol 8. Wszyscy członkowie Koła pracują w zawodach cywilnych, nie ma więc komu chodzić koło wspólnych spraw.

Dotychczas Koło 342 „Bristol” urządziło dwa przedstawienia teatralne, „Skalmierzanki” i występ baletu „Polskiej Parady”. Zorganizowało we wszystkich hostelach

skromne biblioteczki, zaprenumerowało na poszczególne hostele „Polską Walczącą” i „Dziennik Polski”. Urządziło wigilię na 40 osób, bo dla więcej nie było miejsca w lokalu.

Od 12 stycznia 1948 r. rozpoczęła się normalna nauka języka angielskiego. Powstały dwie grupy jedna początkująca i druga zaawansowanych. Nauka jest dwa razy tygodniowo t.j. dla początkujących w każdy poniedziałek i środę, a dla zaawansowanych w środy i piątki od godz. 19.30 do 21.00. Nadmienić wypada, że Dyrekcja Secondary School, Redcross Street, Old Market, Bristol istosunkowała się bardzo życzliwie do naszej prośby, oddając lokal i starając się o nauczycieli.

Najważniejszym zagadnieniem jest dla nas znalezienie odpowiedniego obiektu, który mógłby służyć jako Klub Polski, mogący pomieścić jak największą ilość ludzi, a który byłby czynny codziennie od godz. 17.00, a w niedziele i święta od godz. 15.00. Pomoc z jaką chce przyjąć SPK Oddział „W. Brytania” jest zachęcająca. Niestety nie możemy znaleźć budynku, bo albo jest za mały, albo w złej dzielnicy, albo też nie możemy uzyskać zgody na otwarcie Klubu w danym miejscu.

Dzisiaj już trudno przejść w Bristolu ulicą, by nie usłyszeć polskiej mowy, trudno nie spotkać Polaka w restauracji, czy kinie.

ADAM RUBICZ

Andrzej Wąsowski — gościem SPK

Zaproszony przez SPK — Oddział W. Brytania na dłuższy pobyt do Wielkiej Brytanii młody i uzdolniony pianista Andrzej Wąsowski dał swój pierwszy koncert dnia 26.12.1947 w sali „Ogniska Polskiego” w Londynie.

Na program recitalu złożyły się utwory Brahmsa, Schumann'a, Chopina i Liszta. Utalentowany pianista odegrał je na wysokim poziomie artystycznym. Niezapomniane wrażenie wywarł Polonez Es-moll. „Rapsodia” Liszta została odegrana z wielką i wyjątkową wirtuozerią.

Niemalną oklaski bardzo licznych słuchaczy zmusiły artystę do odegrania licznych nadatków. Świętą Rachmaninoff, czarujący „Fijoleczek Leśny” we własnym układzie i „Przysłizka” Moniuszki-Melcera zakończyły pierwszy na tej wyspie występ młodego pianisty sukcesem, jakich już wiele zdobył na kontynencie.

Drugi recital Andrzeja Wąsowskiego odbył się dnia 2.1.48 w sali „Wigmore Hall” na zaproszenie Komitetu Pomocy Polakom. W ambitnym programie, na który złożyły się utwory Beethovena, Brahmsa, Schumann'a i Chopina, młody pia-

nista wykazał wielką dojrzałość artystyczną. Głęboki ton, dynamika, doskonałe frazowanie i przejrzysta technika świadczą o gruntownej znajomości i odczuwaniu ducha utworów i starannych studiach.

Wypełniona publicznością angielską i polską sala Wigmore Hall owcynnie przyjęła artystę i oklaskami zmuszała do licznych nadatków.

Usłyszymy ponownie Andrzeja Wąsowskiego w dniu 4.2.1948 w sali Wigmore Hall w bogatym programie: Bach, Beethoven, Brahms i Chopin.

Andrzej Wąsowski, urodził się w Warszawie w 1921 r. Studia odbywał w konserwatorium warszawskim i ukończył je świetnie, uzyskując pierwszą nagrodę w 1939 r. W czasie wojny w 1939 r. został wywieziony ze Lwowa do Rosji, gdzie polecono mu grać na koncertach, których dał 186 w Moskwie, Leningradzie, Charkowie i innych miastach.

Po powrocie do Lwowa dostaje się wkrótce pod okupację niemiecką. Krwawo wówczas polską muzykę na tajnych koncertach.

Niemcy proponują mu koncerty w Niemczech z tym, że nie będzie grywał Szopena. Odmawia. W cza-

nie powstania zostaje wysłany do obozów roboczych, skąd udaje mu się zbiec.

Po uwolnieniu daje pięć koncertów w Grosser Musikvereinsaal w Wiedniu. Prasa jednogłośnie uznała w nim jednego z wielkich odtwórców Szopena i przepowiedziała mu świetną przyszłość. Występuje następnie w Salzburgu w „Mozartestem” z tym samym powodzeniem.

W czasie pobytu 2 Korpusu w Italii daje się poznać w Rzymie w Teatrze Elizejskim i Aulia Magna, we Florencji w Teatrze Komunalnym itd. zawsze z jednakowym powodzeniem.

Po występie w Paryżu w sali Konserwatorium, powraca jeszcze raz na tournée do Austrii. Występuje ponownie w Paryżu. Daje kilka koncertów w Belgii na dochód studentów polskich. Po zakończeniu występów w W. Brytanii Andrzej Wąsowski uda się do Stanów Zjednoczonych.

W ciągu całej swojej trudnej wdrożki wojennej Wąsowski nie ustawał w pracy, korzystając z możliwości doskonałania się u takich mistrzów jak rosyjski Igumnow, austriacki Fryderyk Wührer, włoski Alfredo Cassella i in.

Dobre i złe na naszej wyspie

STARZY I NOWI MIESZKAŃCY
 Do obozu w Baron Hill na wyspie Anglesey ściągający ostatnio rodziny polskie ze Środkowego Wschodu. Pomieszczenie w barakach z blachy wprawdzie nie jest najlepsze, ale możliwe i gdzie indziej bywa — gorsze. Baraki są poprzegradzane i połowa jest zwykle przeznaczona dla jednej rodziny. Natomiast dla rodzin z małymi dziećmi — przydziela się mieszkania w dużym po-baronowskim pałacu. Co prawda „pałac” jest rudera i już kilka komisji machnęło na niego ręką, stwierdzając, że nie opłaca się wkładać pieniędzy w jego remont.

W obozie istnieje również hostel dla 45 b. żołnierzy polskich pracujących w kamieniołomach. Hostel i obóz są jeszcze pod zarządem wojskowym, lecz wkrótce mają przejść pod zarządek Assistance Board w Holyhead. Jak dotychczas instytucja ta interesuje się jedynie ściąganiem opłat od hostelowiczów za mieszkanie i wyżywienie.

WSPÓŁZYCIE I ROZDZWIĘKI
 „Towarzystwo Pomocy Polakom” utworzyło w obozie kantinę, a Koło SPK przy pomocy kierownictwa obozu założyło przy niej świetlicę. Co niedziela odbywają się w niej zabawy taneczne, w których chętnie bierze udział młodzież walijska. Współzycie Polaków z miejscową ludnością jest bardzo dobre. Szczególnie żywy udział w polskim życiu bierze ks. J. Brandy, proboszcz parafii katolickiej.

Wieczór Wigilijny zgromadził licznych gości, przeważnie b. żołnierzy 7 Pułku Art. Ppanc., którzy przy każdej okazji odwiedzają pozostałą komórkę swego dawnego oddziału, jaką jest Obóz Baron Hill oraz Koło SPK Nr. 208 „Espir”.

Nie wszystko jest tutaj godne pochwały. Bardzo często wynikają różnego rodzaju zatargi między hostelowiczami a Assistance Board, które tylko żąda a nie daje. Wielu kolegów nie rozumie, jakie są przyczyny braków — najczęściej obarczają winą kierownictwo obozu i hostelu. Tymczasem kierownictwo nie zawsze jest w stanie dopomóc, zwłaszcza jeżeli chodzi o polepszenie strawy lub warunków mieszkaniowych w hostelu. Na to potrzeba materiału i pieniędzy. Ponadto od dłuższego czasu panuje „cicha wojna” pomiędzy hostelowiczami a Komendą Obozu. Przyczyny są różne, lecz dąłoby się je usunąć, gdyby zapanowały po obu stronach zrozumienie i dobra wola wzajemnego wspomagania się i zgodnego współżycia.

POD UWAGĘ ZESPOŁÓW TEATRALNYCH

Dużym mankamentem w życiu obozu jest to, że jeszcze ani razu nie zawiązał tu jakikolwiek zespół teatralny. Jesteśmy wprawdzie na wyspie, ale inny obóz na tejże wyspie, nawet bardziej oddalony od trasy z Londynu, już kilka razy był odwiedzany przez teatry, podczas gdy o nas — jak się wydaje — nikt absolutnie nie wie lub nie

pamięta. Widocznie ci, którzy układają rozdzielniki objazdów teatralnych, sądzą, że przeszło 140 osób Polaków rozmieszczonych bądź w Baron Hill Camp, bądź w okolicy — nie przedstawia wartości moralnej i... kasowej.

Otóż napewno tak nie jest. W miasteczku Beaumaris jest sala ze sceną na jakieś 300 osób i kiedy jeszcze w zeszłym roku zabłądziła tu jedna z trup teatralnych — sala była pełna. Trzeba również pamiętać, że i ludność miejscowa interesuje się żywo polskimi przedstawieniami, a Beaumaris liczy około 5000 mieszkańców.

ŻENIACZKA — Z UBEZPIECZENIEM

Innym ujemnym zjawiskiem jest to, że dotychczas kilku naszych kolegów „ożeniło się”. Niestety musimy to pisać w cudzysłowie, bo na sześć małżeństw aż pięć — wzięło jedynie ślub cywilny. Z punktu widzenia katolickiego jest to skandal, który przynosi nam wielką ujmę w oczach miejscowego społeczeństwa katolickiego, tym bardziej, że godzi w jego osiągnięcie moralne, ponieważ tutejsi katolicy wielkim trudem wywalczyli sobie prawo, że zazwyczaj protestancki urzędnik stanu cywilnego — przyjeżdża do kościoła katolickiego i tu, dopiero po ślubie kościelnym może dopełnić swoich czynności.

Zaprawdę musimy wstydić się za tych kolegów, którzy lekceważą sobie przepisy Kościoła i opinię o Polakach.

JAN DASZKIEWICZ

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu:

13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

UWAGI NA MARGINESIE ZATRUDNIENIA

Wszyscy doskonale rozumiemy, że znajdowanie zatrudnienia dla Polaków na terenie obcym przez innych Polaków, nie jest łatwe, ani też szczególnie przyjemne. Robimy to, bo ktoś to musi zrobić, bo wzięliśmy na siebie ten obowiązek i, Bogu dzięki, nawet nie mając tych wspaniałych środków do dyspozycji, jakimi dysponuje każdy angielski Labour Exchange — nie żalimy się na wyniki.

Przy tych wszystkich naszych wysiłkach zawsze chcemy i musimy liczyć na współpracę i pomoc ze strony tych, dla których pracujemy. Niestety nie zawsze spotykamy się z tym objawem i podporządkowaniem się naszym zaleceniom. Pociąga to dla nas mnóstwo dodatkowych trudności, zajmuje czas i marnuje energię, którą można by z pożytkiem zużyć na udzielenie pomocy tym innym, ciągle jeszcze czekającym na naszą pomoc.

Popatrzy na fakty.

Podstawowym obowiązkiem każdego, który otrzymuje od nas adres pracodawcy jest powiadomić nas natychmiast, że daną pracę objął. Nie zawsze tak się dzieje. Ci, którzy wykazują dużo cierpliwości i chęci podporządkowania się naszym zaleceniom, mają ją tylko tak długo, jak długo mają coś od nas dostać. Z chwilą, kiedy już coś dostaną — zapominają o swych obowiązkach.

Mamy licencję na prowadzenie Biura Zatrudnienia, musimy podporządkowywać się wielu przepisom brytyjskim, kartoteki nasze muszą być prowadzone skrupulatnie. Nie wystarczy, że zanotujemy skierowanie do pracodawcy, musimy mieć zanotowane, że pracownik został przyjęty, inaczej będzie on figurował ciągle i stale jako niezatrudniony. Skierowaliśmy go do innych pracodawców, zawiadamiamy o tym jedną i drugą stronę nieopatrzenie, powoduje to złą krew, pracodawca, który chciałby zatrudnić Polaków widzi w tym brak sumiennosci w pracy i traci zaufanie do Polaków, rezygnując z zatrudnienia ich w ogóle.

Tak to niedbalstwo jednych odbija się na skórze innych, potrzebujących pomocy.

Pracownik skierowany do fabryki i zatrudniony tam, pociąga za sobą szereg innych kolegów. Wszyscy zostają zatrudnieni a my wiemy tylko o jednym czy dwu, praktycznie w kartotece mamy zanotowanych tylko dwu czy jednego — zatrudnionych jest kilkunastu.

Wypadków takich mamy mnóstwo. Pracodawca, do którego się pisze z zapytaniem o podanie stanu faktycznego, od nas dopiero dowiaduje się o stanie faktycznym i rzecz jasna nie nabiera zbyt dobrej opinii o swoich pracownikach.

Pamiętajcie, każdy zatrudniony musi podać o swoim zatrudnieniu do BIP'u. To nam ułatwi współpracę i pozwoli osiągnąć lepsze wyniki dla dobra ogółu.

NOWA ZELANDIA

Wielu z nas pragnęłoby wyjechać. Wielu z nas zastanawia się poważnie, który kraj będzie tym krajem naszych możliwości na przyszłość. Wielu z nas myślało, czy myśli o Nowej Zelandii.

Uważamy za swój obowiązek informować czytelników naszych o różnych zdaniach, które mogą interesować kandydatów do wjazdu do danego kraju.

W Nowej Zelandii znajdują się mały obóz dzieci polskich, które wywiezione tam zostały w ciągu wojny. Powodzą im się dobrze, mają dobrą opiekę i utrzymanie. Z końcem wojny rodzice chcieli się połączyć ze swoimi dziećmi i Nowa Zelandia w wyjątkowych wypadkach udziela pozwolenia na wjazd rodzicom, znajdujących się tam dzieci polskich, ale tylko rodzicom.

Kuzyn, który pragnął się dołączyć do pary rodzicielskiej, wyjeżdżając do swojej pociechy do Nowej Zelandii i był przewidziany nawet na wspólnika małej farmy, którą tam mają, zamiar prowadzić — nie dostał już pozwolenia na wjazd. Apelowal do najwyższych czynników tamtego kraju. Oto tłumaczenia dwu listów odmownych, które otrzymał wyżej wymieniony kandydat do wjazdu:

„Customs Department, Wellington. Pówtwierdzając odbiór listu Pana w sprawie otwierania pozwolenia na wjazd do Nowej Zelandii komunikujemy uprzejmie, że sprawa została uważnie rozpatrzona, ale niestety pozwolenia na wjazd udzielić nie możemy”.

„Ministers Office, Wellington. Potwierdzamy odbiór listu Pana z dnia 4 czerwca 1947, adresowanego do Premiera, w sprawie otrzymania zezwolenia na wjazd do Nowej Zelandii. Sprawę Pańską rozpatrywaliśmy uważnie i z przychylnością, pozwolenia na wjazd jednak udzielić, niestety nie możemy”.

PRZEDSIĘBIORSTWO TAPICERSKO-MEBLARSKIE DO KUPIENIA

Otrzymałmy propozycję sprzedaży przedsiębiorstwa meblarsko-tapicerskiego w północnej części Londynu, składającego się ze sklepu i warsztatu. Zatrudnia ono obecnie 4 osoby. Potrzebna gotówka £ 1200, w tym za surowiec i narzędzia £ 400. Szczegółowe informacje w BIPie.

Z chwila gdy numer ten dotrze do rak czytelników, w pięknej miejscowości w Szwajcarii, w St. Moritz rozpoczyna się V Zimowa Olimpiada, która trwa od 30 stycznia do 8 lutego i obejmuje pełny program sportów zimowych: narciarstwo, hokej, łyżwiarstwo, bobsleje i zupełnie nową konkurencję — zimowy pięciobój, składający się z biegu narciarskiego 20 km., biegu zjazdowego, strzelania z pistoletu, szermierki i jazdy konnej 5 km. z przeszkodami.

Historia zimowych Olimpiad jest znacznie młodsza od Olimpiad letnich. Dopiero w r. 1924 zdecydowano się włączyć sporty zimowe do programu olimpijskiego i wybrano jako pierwszy teren tej nowej Olimpiady Chamoniw we Francji. Następna zimowa Olimpiada w r. 1928 odbyła się w tym samym St. Moritz, które i dziś jest jej terenem. W 1932 r. walczone w Lake Placid w Stanach Zjednoczonych, a w r. 1936 w Garmisch Partenkirchen w Niemczech.

NARCIARSTWO

W tegorocznych Igrzyskach uczestniczy 31 narodowości. Klasyfikacja konkurencji narciarskiej: biegi płaskie i skoki oraz kombinacja norweska będą napewno i tym razem, jak i w latach poprzednich, domeną Skandynawów, skoki — Norwegów, biegi — Szwedów i Finów. Słynny skoczek norweski Birger Ruud nie startuje. W czasie treningu nadwreżył sobie nogę i musiał odwołać swój start. Ale Norwegowie mają drugiego młodszego Ruuda — Asbjørna, mają innych skoczków, jak Schjelderup, którzy powinni zapewnić jej złoty medal. Zjazd i slalom będzie znów rozegrany między Szwajcarami i Francuzami. Trenują oni te konkurencje dzięki doskonałym warunkom, jakie mają i, jak dotąd, odgrywają tu taką samą rolę co Skandynawi w biegach płaskich i skokach.

ŁYŻWIARSTWO

W łyżwiarstwie figurowym Kanadyjka Ann Scott jest podobno w tej chwili w formie równej, czy nawet lepszej, niż kiedyś była Sonia Henie. Groźnymi jej konkurentkami są Angielki Jaenette Aitweeg, Shirley Adams oraz Amerykanki. Wśród mężczyzn najgroźniejsi są: Szwajcar Gerschwiller, Amerykanin Button i Austriak Rada. W jeździe parami największymi faworytami zdają się być Belgowie Micheline Lanney i Pierre Banguet.

HOKEJ

Hokej był zawsze domeną Kanadyjczyków. Ale od tej zasady zdarzały się i wyjątki. Na ostatniej Olimpiadzie niespodziewanie triumfowali Anglicy. Dziś drużyna „Kłownego Liścia” (tzn. Kanadyjczycy) zdaje się być jednak znów bez konkurencji. Groźni są napewno Amerykanie i zesłanoćni mistrze świata, Czesi. Anglicy są w tym roku wyraźnie słabsi.

UDZIAŁ POLAKÓW

W V Olimpiadzie bierze również udział drużyna polska. Narciarze obsyają wszystkie konkurencje. Oto ich skład:

Szwajcaria terenem zimowej Olimpiady

Skoki otwarte: St. Marusz, D. Krzeptowski, J. Kula, Jan Gąsienica, rezerwa J. Schindler. Bieg 18 km. otwarty: St. Dziedzic, T. Kwapien, D. Krzeptowski, L. Tajmler, rezerwa St. Bukowski. Kombinacja norweska: St. Dziedzic, D. Krzeptowski, T. Kwapien, L. Tajmler, rezerwa St. Bukowski. Sztafeta 4x10 km.: St. Dziedzic, D. Krzeptowski, T. Kwapien, St. Bukowski, rezerwa M. Orlewicz.

związczą, że drużyna ta oparta była też w większości na starych, dobrze znanych przed dziesięcioma laty zawodnikach. Ale wydaje się, że żelazna kurtyna dzieląca Europę zapada i w sporcie i że, o ile jeszcze w sportach zimowych Rosja w poszczególnych wypadkach zgodzi się na udział swych sateelitów w „kapitalistycznym świecie sportowym”, to Londyn w lecie nie będzie oglądał reprezentacji żadnego z państw z „tamtej strony”.

PROGRAM

Dla ułatwienia naszym Czytelnikom śledzenia przebiegu Igrzysk przez radio podajemy ich szczegółowy program i listę zgłoszeń:

Piątek 30 stycznia — godz. 10-ta — uroczyste otwarcie Igrzysk; 13-ta — zawody bobsleighowe; 14-ta — mecze hokeja na lodzie.

Sobota 31 stycznia — godz. 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 10-ta — start biegu narciarskiego 18 km [otwarty, do kombinacji i do pentathlonu]; 10.30 — bieg łyżwiarski 500 m.; 13-ta — zawody bobsleighowe.

Niedziela 1 lutego — godz. 9.30 — mecze hokeja na lodzie; 10.30 — bieg łyżwiarski 500 m.; 11-ta — pentathlon; 14.30 — skoki do kombinacji klasycznej.

Poniedziałek 2 lutego — godz. 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 10-ta — jazda sztuczna na lodzie; 10-ta — zjazd [indywidualny, do kombinacji alpejskiej i w konkurencji pentathlonu]; 10.30 — bieg łyżwiarski 1800 m.

Wtorek 3 lutego — godz. 9-ta — mecze

hokeja na lodzie; 9-ta — zawody saneczkowe [skeleton]; 9-ta — sztafeta narciarska 4x10 kilometrów; 10-ta — bieg łyżwiarski 10.000 m.; 10-ta — jazda figurowa na lodzie parami; 10-ta — pentathlon.

Sroda 4 lutego — godz. 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 9-ta — zawody saneczkowe [skeleton]; 10-ta — pentathlon; 10-ta — slalom [kombinacja alpejska]; 10-ta — jazda figurowa na lodzie [panie]; 14-ta — jazda figurowa na lodzie [panowie].

Czwartek 5 lutego — godz. 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 10-ta — slalom [otwarty]; 14-ta — jazda figurowa na lodzie [panie].

Piątek 6 lutego — godz. 8-ma — bieg narciarski 50 km.; 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 10-ta — jazda figurowa na lodzie; 15-ta — zawody bobsleighowe.

Sobota 7 lutego — godz. 9-ta — mecze hokeja na lodzie; 13-ta — zawody bobsleighowe; 14-ta — konkurs skoków [otwarty].

Niedziela 8 lutego — godz. 8-ma — narciarski bieg patrolowy [wojskowy]; 10.00 — 14-ta finały hokeja na lodzie; 16-ta — zamknięcie Igrzysk.

ZGŁOSZENIA

Hokej na lodzie [11 państw]: Kanada, Ameryka, Austria, Francja, Anglia, Węgry, Włochy, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Szwajcaria.

Narty 50 km. [11 państw]: Austria, Ameryka, Finlandia, Węgry, Włochy, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Jugosławia, Szwajcaria.

18 km. [17 państw]: Austria, Bułga-

ria, Kanada, Ameryka, Finlandia, Francja, Węgry, Włochy, Lichtenstein, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Turcja, Grecja, Jugosławia, Szwajcaria.

ria, Kanada, Ameryka, Finlandia, Francja, Węgry, Włochy, Lichtenstein, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Turcja, Grecja, Jugosławia, Szwajcaria.

Kombinacja norweska [14 państw]: Austria, Bułgaria, Kanada, Ameryka, Finlandia, Francja, Węgry, Włochy, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Jugosławia, Szwajcaria.

Kombinacja alpejska [21 państw]: Austria, Bułgaria, Kanada, Ameryka, Finlandia, Francja, Anglia, Węgry, Włochy, Lichtenstein, Norwegia, Polska, Rumunia, Szwecja, Czechosłowacja, Turcja, Argentyna, Grecja, Islandia, Jugosławia, Szwajcaria.

Skoki [14 państw]: Austria, Kanada, Ameryka, Finlandia, Francja, Węgry, Włochy, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Islandia, Jugosławia, Szwajcaria.

Sztafeta 4x10 km. [14 państw]: Austria, Bułgaria, Ameryka, Finlandia, Francja, Węgry, Włochy, Lichtenstein, Norwegia, Polska, Szwecja, Czechosłowacja, Turcja, Szwajcaria.

Jazda figurowa panów [11 państw]: Austria, Belgia, Kanada, Dania, Ameryka, Anglia, Węgry, Włochy, Czechosłowacja, Jugosławia, Szwajcaria.

Jazda figurowa pań [12 państw]: Austria, Kanada, Ameryka, Francja, Anglia, Węgry, Włochy, Norwegia, Czechosłowacja, Jugosławia, Szwajcaria.

Jazda figurowa parami [12 państw]: Austria, Belgia, Kanada, Ameryka, Francja, Anglia, Węgry, Włochy, Norwegia, Czechosłowacja, Jugosławia, Szwajcaria.

Jazda szybka [16 państw]: Austria, Belgia, Kanada, Korea, Dania, Ameryka, Finlandia, Francja, Anglia, Holandia, Węgry, Włochy, Norwegia, Szwecja, Czechosłowacja, Szwajcaria.

Bobsleigh, dwójki i czwórki [10 państw]: Austria, Belgia, Ameryka, Francja, Anglia, Włochy, Norwegia, Rumunia, Czechosłowacja, Szwajcaria.

Skeleton [7 państw]: Austria, Belgia, Ameryka, Francja, Anglia, Włochy, Szwajcaria.

Bieg patroli wojskowych [9 państw]: Ameryka, Finlandia, Francja, Anglia, Włochy, Rumunia, Szwecja, Czechosłowacja, Szwajcaria.

Pięciobój zimowy [8 państw]: Austria, Ameryka, Finlandia, Francja, Anglia, Szwecja, Czechosłowacja, Szwajcaria.

BRAKUJĄCA LICZBA

W poniższym ciągu należy znaleźć regułę, wg. której został on utworzony i jako rozwiązanie podać osma, brakującą liczbę.

2, 4, 6, 8, 12, 14, 18, ?

SZARADA

RAZ—DWA zwykle przykra bywa, powinna być sprawiedliwa; czasem znosi się ją z krzykiem... DWA—TRZY? — nie jest katolikiem! CAŁY postrach w wielu budzi, służąc do niszczenia ludzi.

KWADRATOWY TASIEMIEC

W załączony kwadrat należy wpisać 16 słów sześcioliterowych w ten sposób, by, zaczynając od lewego rogu w dół, dojść do środka kwadratu.

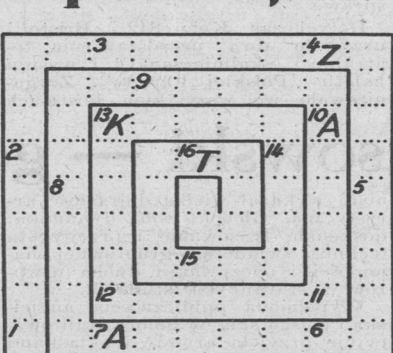
Ostatnia litera każdego słowa jest jednocześnie pierwszą następnego. Niektóre litery są podane.

Znaczenie wyrazów:

- 1. Nacisć, 2. Przymierze, 3. Ściśnię, ściągnij, zewrzyj! 4. W istocie, 5. Wergiliusz ją napisał, 6. Ostatnie chwile, 7. Niezbędny przy jedzeniu, 8. Noszą go na Wschodzie, 9. Utwór literacki, 10. Obywatel państwa europejskiego, 11. Ptak, 12. Człowiek uprawiający ziemię, 13. Duchowny, 14. Niemily dźwięk, 15. Bieg konia, 16. Pływa po wodzie.

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy, dn. 4 lutego 1948 [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski

Spróbuj...



Walczej” 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7 i zaopatrzone w wyraźny napis „Spróbuj”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukaza się w Nr. 8 „Polski Walczący”.

Czytelnikom z poza Wysp Brytyjskich przypominamy, że terminem przysyłania rozwiązań jest każdorazowo następna sobota po ukazaniu się „Polski Walczący” z tego numeru: 7 lutego 1948 [data stempla pocztowego].

ROZWIĄZANIA ZADAŃ z Nr. 2

L.N.E.R.: Osiągnięcie przeciętnej szybkości 70 mil na godzinę jest niemożliwe. BILETY WIZYTOWE: Katowice, Sandomierz, Skierniewice.

KRZYŻÓWKA POLSKO-ANGIELSKA: Poziome 4. Sad, 6. Contract, 7. Ill, 8. Dogmatic, 9. Key, 11. Yrd [dry], 14. Envelope, 16. Aiy [via], 17. Illusion, 18. Til [lit], Pionowe 1. Colour, 2. Item, 3. Masts, 4. Stick, 5. Delay, 10. Employ, 11. Yeast, 12. Devil, 13. Ovals, 15. Lose.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki H. Sienkiewicza „Legiony” otrzymał w wyniku losowania p. Karol Tomoszek, Camp 292, Donna Nook Airfield nr. Louth Lincs. Pan K. Tomoszek otrzymał już nagrodę we wrześniu ub. roku.

Nagroda „za granicą” w postaci książki B. Lesmiana „Łąka” i „Traktat o poezji” przypadła w drodze losowania p. Wł. Odrowąż-Laniewskiego [rue Rodrigo da Fonseca 109, 3E, Lisboa — Portugal].

P. K.T. Camp 292 Donna Nook Airfield nr. Louth.

Pośpieszmy uspokoić Pana, że „nagroda trunkowa”, ofiarowana przez jednego z przyjaciół portugalskich „Spróbuj” bynajmniej nie przepada. Nie chcieliśmy jej losować w okresie świąt. Zrobimy to w najbliższych tygodniach.

„BRITISH AFRICAN TRADE ORGANIZATION“ EUROPEAN & OVERSEAS SERVICE COMPANY (SOUTH AFRICA, PTY) LTD.

76, Roeland Street, Cape Town, S. A. Polacy pragnący osiedlić się w Unii Południowej Afryki mają obecnie okazję wejścia w skład polskich grup pracy we wszelkich zawodach, jak rolnictwo, budownictwo, hotelarstwo, warsztaty mechaniczne, handel, etc. Kontrakty pracy będą zawarte przed wyjazdem do Unii. Ilość miejsc w każdej grupie ściśle ograniczona. Wyczerpujących informacji udziela biura Kompanii w Cape Town lub biura europejskie: LONDYN: 565 Fulham Road, London, S. W. 6. PARYŻ: 47 Rue de l'Universite, Paris, VII-me. RZYM: 172, via Nazionale, Roma. Na odpowiedź należy dołączyć znaczek pocztowy.

Płaszcz damskie nieprzemakalne z najlepszego towaru i najnowszej fasonu za 38 sh. Do innych krajów dołączamy opłatę pocztową. Wysyła po nadesłaniu należności: UNIVERSAL MANUFACTURES MARKETING AGENTS 102, Bute Street — Cardiff

UŻYWANE MASZYNY DO SZYCIA Kupuje i sprzedaje oraz szybko naprawia STANDARD SEWING MACHINE SERVICE, LTD. 112, Crawford Str. (boozna Baker Str.) W. 1. Tel.: WEL 2528.

OGLASZAJCIE SIĘ W „POLSCIE WALCZĄCEJ”

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WESTERN 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku). WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji). CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden tam — £ 1.10.0 [55]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca. ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FROBISHER 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również staro adresu).

Lloyds Bank LIMITED ZAŁATWIA WSZELKIEGO RODZAJU CZYNNOŚCI BANKOWE Oddziały w całej Anglii i Walii CENTRALA: 71, LOMBARD STREET, LONDON E.C 3

FUTRA wszelkiego rodzaju po najniższych cenach, jako też futra używane, Przeróbki, naprawy, najlepsze i najmodniejsze wykonanie znajdziesz u polskiego kuśnierza K. HANDEL (przedtem w Paryżu) 6, Southampton Place, London, WC 1. (Kolejka Holborn). Tel.: HOLBORN 9706.

WIECZNE PIÓRA ze złotą 14-o karat. stalówką. Tylko na eksport. Wysyła listem lotniczym. polec. Cena £ 1.0.0; Szesć za £ 5.0.0. HASKOBA LTD: 29, Redcliffe Square — London SW 10. Cenniki z innymi paczkami wysyłamy odwrotnie. Rodziny polskie znajdą wygodne i tanie pomieszczenie w pięknym górskim pensjonacie. Dla dzieci szkoła na miejscu. Adres: GORSE QUEST HOUSE — Lumphnan — Aberdeenshire. Tel. Lumphnan 62.

Uczcie się angielskiego teraz! Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do w s y t k i c h egzaminów, nauka wymowy. Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej. Od godz. 9 rano do 9 wieczór. THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH 319, Oxford Street, London, W.1. Tel.: MAY 2120 Nauczymy wszystkich języków

POLSKA FIRMA B. B. K. WATCH COMPANY LTD. 40, Bramham Gardens, S.W. 5 20 min. od Earls Court St. Tel. FRO 0830 reperuje szybko i solidnie ZEGARKI Wykonuje się zlecenia pocztowe Pracownia czynna od 10-1 od 3-7 z wyjątkiem czwartków — Kupno i sprzedaż zegarków

HOTEL POLSKI nowoortwarty, woda gorąca stale we wszystkich pokojach, luksusowo umeblowany, 18, Talbot Square, London W. 2. Tel. PADDINGTON 28-55. Stacja kolejki podziemnej Paddington.

WIECZNE PIÓRA ze złotą 14-o karat. stalówką. Tylko na eksport. Wysyła listem lotniczym. polec. Cena £ 1.0.0; Szesć za £ 5.0.0. HASKOBA LTD: 29, Redcliffe Square — London SW 10. Cenniki z innymi paczkami wysyłamy odwrotnie. Rodziny polskie znajdą wygodne i tanie pomieszczenie w pięknym górskim pensjonacie. Dla dzieci szkoła na miejscu. Adres: GORSE QUEST HOUSE — Lumphnan — Aberdeenshire. Tel. Lumphnan 62.